

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1505) 10 WRZEŚNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Jezusie, Synu Dawida!” • Podwyższenie Krzyża Chrystusowego • „Warszawo ty moja, Warszawo...” • Bez Ostatniego Rozdziału • Porady

14 września

Podwyższenie

Krzyża

Świętego



Chrystus na krzyżu
— mal. Franciszek Lekszycki

SIEDEMNASTA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (4,1-6)

Bracia: Proszę was, ja, więzien w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (22,34-46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrałi faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

Końcowe wiersze dziesiątego rozdziału Ewangelii św. Marka opowiadają o ostatniej ziemskiej pielgrzymce Chrystusa do Jerozolimy na uroczystości paschalne, a właściwie o cudzie dokonanym w Jerychu. Pan Jezus wraz z uczniami wędruje z Galilei do Judei drogą nad Jordanem. Idzie ku swemu przeznaczeniu bez lęku. Jest nadal czuły i uczynny wobec ludzi będących w potrzebie i surowy dla tych, którzy chcieli się bogacić na handlu w świątyni. Pozwala wreszcie, by oddano Mu hołd jako Mesjaszowi i Królowi. Godzi się, bo wie, że najbliższe dni udowodnią tłumom to, co Chrystus starał się wielokrotnie wytłumaczyć: „Przyszędziem zbawić, co było zgineło. Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu!”

Na powyższych słowach skończyliśmy poprzednie czytanie Chrystusowej katechezy. Ludzie nie chcieli zrozumieć posłannictwa Chrystusowego w kategoriach nadprzyrodzonych. Gorszyli się wzmiankami o potrzebie męki Zbawiciela. Oni pragną, by Jezus, potężny w mowie i czynie, był ich ziemskim władcą. Chcą i już! Nie można się dziwić tłumom, skoro najbliżsi uczniowie Mistrza z Nazaretu mają identyczne marzenia. Muszą przeżyć szok rozpaczy i niedzielę zmartwychwstania, by się oczyścić z tych przyziemnych planów.

chcesz, abym ci uczynił? A ślepy odrzekł Mu: Mistrzu, abym przejrzał. Rzekł mu Jezus: Idź, wiara twoja uzdrowiła cię. I wnet odzyskał wzrok i szedł za Nim drogą” (10,46-52).

Chrystus nigdy nie przeszedł obojętnie obok ludzkiej nędzy. Do każdego, kto tylko prosił, wyciągał pomocną rękę. Miał szczęście Bartymeusz, syn Tymeusza, że znalazł się przy drodze, którą przechodził wielki Cudotwórca. Jezus wyrwał go z wiecznego mroku, przywracając mu zdrowie oczu. Nie mieliśmy wątpliwości, że to spotkanie będzie miało taki pomyślny finał. Przecież prawie połowę naszych homilii opartych na przekazie św. Marka poświęciliśmy właśnie cudownym interwencjom Boskiego Mistrza. Patrzyliśmy, jak za sprawą Chrystusa „chromi chodzą, głusi słyszą, trędowaci uzyskują oczyszczenie, umarli zmartwychwstają. Wszystko dla Ojca niebieskiego i dla bliźnich — oto dewiza naszego Pana. Tyle razy już ją podziwialiśmy i liczymy na nią w naszych własnych kłopotach. My też wołamy: Zmiłuj się Chryste!

W opowieści o przywróceniu wzroku Bartymeuszowi, obok znanych już z innych tego typu scen, znajdują się nowe elementy. Z najistotniejszych „nowości” warto podkreślić wielką wiarę ślepeca w Chrystusa jako Mesjasza. Dotychczas spotykaliśmy się z godnymi

„Jezusie, Synu Dawida!”

Pan Jezus wie, że u wielu nastąpi sublimacja zamiarów i wyobrażeń związanych z Jego osobą i mesjańskim Królestwem pod wpływem dalszych wydarzeń, więc zaprzestał na te kilka dni korygowania przyziemnych nadziei ziomek. Ma przecież prawo przyjmować ziemskie hołdy, gdyż godnością przewyższa wszystkich władców razem wziętych, ale władzy tym rządcom nie odbiera. On zakłada Królestwo ducha, wieczne Królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju.

Zbawiciel przybył z Apostołami do Jerycha. To miasto było zapewne jednym z końcowych etapów wędrówki pątniczej Jezusa do stolicy. „A gdy wychodzili z Jerycha, On oraz Jego uczniowie i mnóstwo ludu, ślepy żebrak — syn Tymeusza — Bartymeusz siedział przy drodze. Usłyszawszy, że to Jezus z Nazaretu, począł wołać: Jezusie, Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną! I gromiło go wielu, aby milczał. a on tym więcej wołał: Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną! Wtedy Jezus przystanął i rzekł: Zawołajcie go. I zawołali ślepego, mówiąc mu: Ufaj, wstań, woła cię. A on zrzucił swój płaszcz, porwał się z miejsca i przyszedł do Jezusa. A Jezus odezwawszy się, rzekł mu: Co

pochwały postawami proszących o laski zdrowia. Ale te prośby były bardziej podobne do tych nadziei z jakimi niny sami udajemy się do sław lekarskich: „To znany lekarz, on pomógł innym więc i mnie pomoże!” Byli tacy, którzy w Chrystusie widzieli ostatnią deskę ratunku, ale nie wzniesli się na te wyżyny wiary, które osiągnął niewidomy Bartymeusz. On ogłasza Jezusa Mesjaszem, nazywając Go „Synem Dawida”. Św. Marek tu właśnie po raz pierwszy odnotowuje ten wielki tytuł. Użycie tak głębokich w wyrazie słów przez Bartymeusza jest dowodem jego wiary, sięgającej daleko poza uznanie w Chrystusie genialnego Lekarza. Siłą swej wiary ujawnia ślepiec tym, że nie dał się zastraszyć ludziom, usiłującym zmusić go do milczenia. Bartymeusz wołał: „Jezusie Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną”.

My również dość często wołamy: Jezusie Chrystusie, zmiłuj się nad nami! Czy jednak mamy odwagę wołać z taką mocą i wiarą, jaką demonstrował Bartymeusz? Niestety, często nasza wiara nie ma tej siły. Prośmy więc o jej pomnożenie.

Ks. A. B.

Jego Ekscelencja
Pan General Armii **WOJCIECH JARUZELSKI**
PREZYDENT POLSKIEJ PRZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
WARSZAWA – BELWEDER

Ekscelencjo, Panie Prezydencie!

Zgromadzeni we Wrocławiu na uroczystej MSZY ŚWIĘTEJ koncelebrewanej w intencji Bożego błogosławieństwa dla Ojczyzny naszej oraz z okazji 45 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy – my niżej podpisani w imieniu Rady Synodalnej przyłączamy się do radości i szczerych gratulacji, jakie płyną do Belwederu w Warszawie z serc milionów Polek i Polaków z okazji wyboru Pana Generała na dostojny urząd Prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

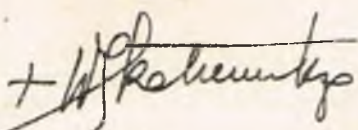
Rozumiemy i potwierdzamy to, co zostało podkreślone wielokrotnie na ostatnim Zgromadzeniu Narodowym, że w życiu Polski jest to wielkie i historyczne wydarzenie o wymiarze wewnętrznym i międzynarodowym.

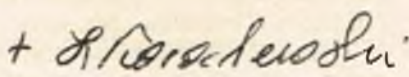
Zdajemy sobie sprawę z tego, o czym Pan Prezydent po swojej elekcji także powiedział do Narodu, „że jest to urząd zaszczytny, ale bardzo odpowiedzialny”.

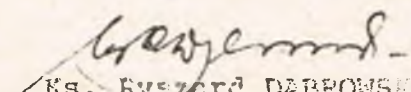
W naszych publicznych wystąpieniach wielokrotnie podkreślaliśmy i teraz to podtrzymujemy, że ster Rzeczypospolitej na „wzburzonych falach” ujął Człowiek godny najwyższego szacunku i w pełni przygotowany, co również w swoich wystąpieniach stwierdzali członkowie Zgromadzenia Narodowego, a także dawali temu wyraz przywódcy państw i narodów.

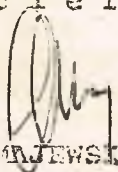
W tym radosnym dniu dla Narodu Polskiego ślemy Dostojnemu Panu Prezydentowi najlepsze gratulacje i życzenia zdrowia, pomyślności, siły i odporności w kierowaniu Rzeczypospolitą, o co prosiliśmy Boga w naszych modlitwach.

Niech Bóg Wszechmogący Panu Prezydentowi błogosławi na każdy dzień życia w realizacji planów dla dobra Narodu i Państwa, niech rządy Pana Prezydenta będą pomyślne i szczęśliwe, niech przyniosą Waszej Ekscelencji wiele radości i satysfakcji, a Narodowi i naszej NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ wiele pożytku.

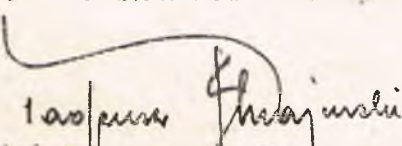

+ Biskup Wiesław SKOLUCKI
Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej

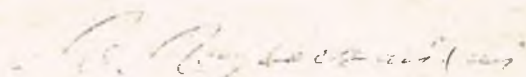

+ Biskup Szymon KORALEWSKI
Sufragan Diecezji Wrocławskiej

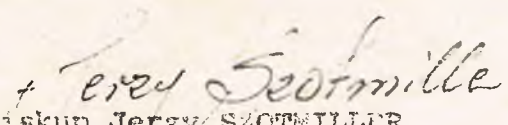

Ks. Eryk DĄBROWSKI
Kancelarz

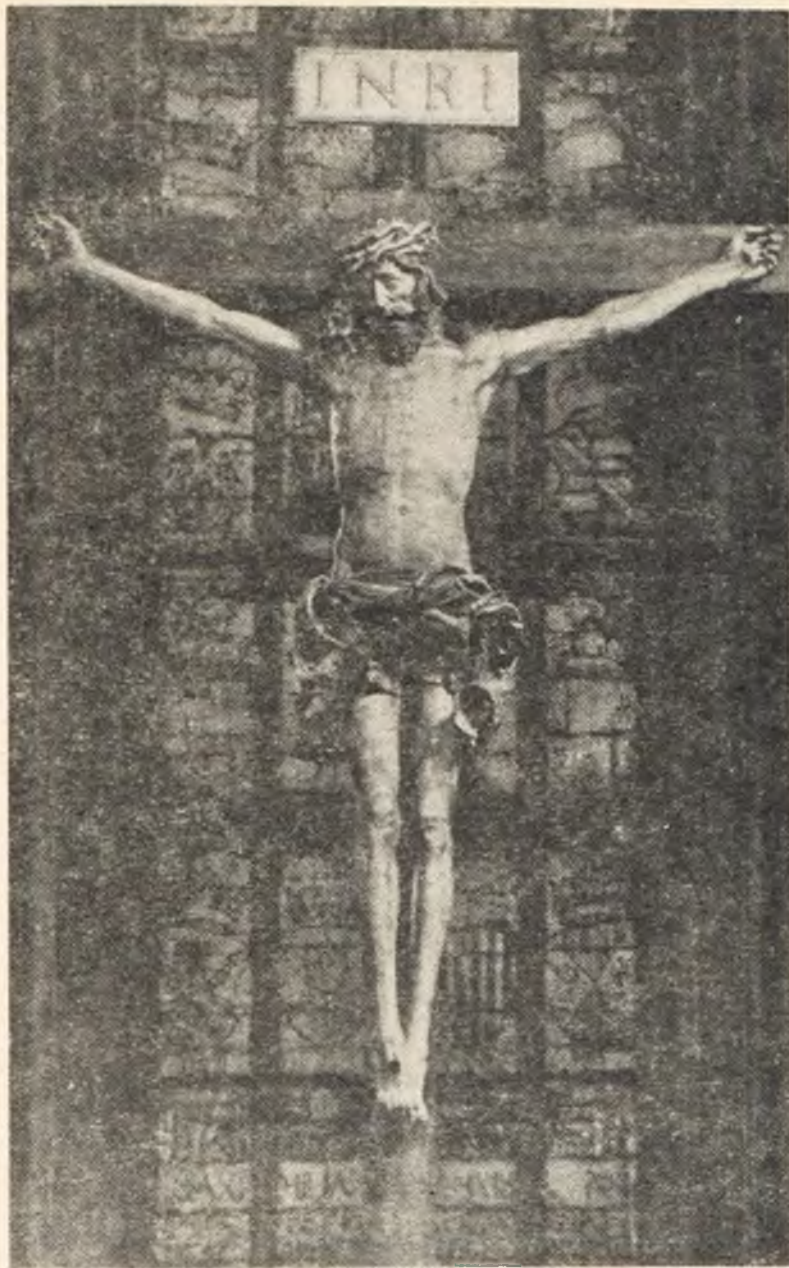

Józef MAJEWSKI
Członek Rady Synodalnej

Za Radę Synodalną
Kościoła Polskokatolickiego w PRL


+ Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Przewodniczący
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej


+ Biskup Wiktor WYSOŁKAŃSKI
Sekretarz
Koadiutor Diecezji Warszawskiej


+ Biskup Jerzy SZOTMILLER
Ordynariusz Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej



ni. Kościół kierował się szczególną intencją: krzyż zostaje „podwyższony” celem przeciwdziałania narastającym ciemnościom jesiennym, które symbolizują moce piekielne. Kościół wywyższa „znak Syna Człowieczego”, mający się ukazać na niebie przy powtórnym Jego przyjściu, którego oczekiwanie jest przedmiotem rozważań w czasie jesieni” (Rok liturgiczny: Poznań 1956, tom II, str. 463) liturgicznej.

W opracowaniu niniejszym przyjrzymy się dwóm wspomnianym wydarzeniom z dziejów Krzyża świętego, w oparciu o przekazy tradycji wczesnochrześcijańskiej.

W początkach chrześcijaństwa krzyż, na którym Zbawiciel dokonał swojego żywota, nie doznawał należynej mu czci. Bowiem „ten krzyż, który dzisiaj błyszczy na koronach królewskich i na wieżach wspaniałych katedr; ten krzyż, przed którym zgina się wszelkie chrześcijańskie kolano i którego święte znamię położono na czole naszym w skaramencie odrodzenia; ten krzyż, najwyższa nagroda walecznych, znak zaszczytny i błogosławiący — znikł po tragedii kalwaryjskiej na trzy stulecia. Faryzeusze (bowiem) pośpieszyli się sprzątnąć go z powierzchni ziemi, i wrzucili go wraz z krzyżami obu złoczyńców, gwoździami, koroną cierniową i napisem Piłata do głębokiego dołu, zasypując go ziemią i gruzami” (S. M. Renata: *Vivere cum Ecclesia* — Kraków 1958, tom II, str. 208).

W niespełna czterdzieści lat później (a więc jeszcze za życia pokolenia pamiętającego działalność Chrystusa), spadła na Jerozolimę i jej mieszkańców straszliwa kara za zbrodnie bogobójstwa. Święte miasto zostało zburzone i spalone, zaś jego mieszkańcy pomordowani lub uprowadzeni w niewolę. Wspaniała świątynia jerozolimska — będąca dumą i umiłowaniem narodu izraelskiego — zrównana została z ziemią. W miejscu, gdzie ongiś stał krzyż, Rzymianie postawili marmurowy posąg Wenery, a na grobie Chrystusa świątynię Jowisza. Zbyszczęściwszy jednak te święte miejsca mimowolnie oznaczyli je, ułatwiając ich późniejsze odnalezienie. Nastąpiło to za czasów Konstantyna Wielkiego, który — po zwycięstwie nad Maksencjuszem — przywrócił chrześcijaństwu swobody religijne.

Podwyższenie Krzyża Chrystusowego

W czwartek bieżącego tygodnia (14 września obchodzi Kościół uroczystość Podwyższenia Krzyża Chrystusowego. Według liturgistów jest to święto wotywnie, a więc ustanowione na pamiątkę wydarzenia historycznego. W tego rodzaju obchodach kościelnych odróżnić należy przyczynę zewnętrzną — która wpłynęła na ich ustanowienie, od ich treści wewnętrznej. Przyczyna zewnętrzna związana jest zwykle z czasem i niekiedy opierać się może na legendzie. Natomiast wewnętrzna treść święta jest nieprzemijająca, powszechna i rzeczywista. Stwierdzenie to odnosi się również do wspomnianej wyżej uroczystości.

Powodem ustanowienia wymienionego wyżej święta było najpierw odnalezienie Krzyża Zbawiciela przez matkę Konstantyna Wielkiego, cesarzową św. Helenę oraz poświęcenie bazyliki Grobu Chrystusowego w Jerozolimie. W czasach późniejszych pamiątkę odnalezienia drzewa krzyżowego (według obowiązującego w Polsce kalendarza liturgicznego) zaczęto obchodzić 4 maja, zaś datę wrześniową poświęcono wyłącznie pamięci odzyskania Krzyża z rąk Persów.

Jednak „przez ustanowienie (tej) uroczystości — jak słusznie zauważa znany liturgista Pius Parsch — Kościół nie zamierzał wcale potwierdzić autentyczności relikwii Krzyża świętego, ani faktu ich odnalezienia. Inaczej natomiast ma się rzecz z ideą święta, którą Kościół podejmuje z całą miłością i zapalem: treścią bowiem (będącą przed nami) uroczystości jest uwielbienie krzyża Chrystusowego, jako godła odkupienia. Ustanawiając tę uroczystość... na początek jesie-

Według tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa, która miejscami trudno jest odróżnić od legendy, Opatrzność Boża wybrała do tego dzieła matkę Konstantyna Wielkiego, pobożną cesarzową Helenę. Pouczona we śnie (przedstawia go znajdujący się w Pinakotece Watykańskiej obraz Pawła Veronese, zatytułowany „Sen św. Heleny”) niewiasta ta udała się do Jerozolimy. A usunąwszy z Golgoty wspomniane wyżej pozostałości pogaństwa, poleciła szukać krzyża Jezusowego. Kopiąc więc głęboko, robotnicy odkryli trzy krzyże wraz z rekwizytami męki. Lecz tablica namiestnika Piłata nie była przytwierdzona do żadnego z nich. Nie sposób więc było odróżnić krzyż Zbawiciela, od krzyżów straconych wraz z nim złoczyńców. Wówczas biskup jerozolimski Makariusz miał zarządzić modły o cudowny znak z nieba. Po ich zakończeniu przyniesiono ciężko chorą niewiastę, kładąc ją kolejno na trzech odkrytych krzyżach. Jednak dotknięcie dwóch pierwszych nie przyniosło jej ulgi. Dopiero zetknięcie się z trzecim krzyżem natychmiast przywróciło jej zdrowie. Uznano to za niezaprzeczalny dowód, że na tym krzyżu dokonał żywota Syn Boży. Jezus Chrystus. Miało to mieć miejsce 14 września 320 r.

Po tym wydarzeniu cesarz Konstantyn Wielki wydał zarządzenie, wedle którego krzyż nie miał już odtąd być dla nikogo używany jako narzędzie kaźni. Od tej też chwili to, co uchodziło dotychczas wśród ludzi za zelżywe i haniebne, poczęło być używane za czcigodne i zaszczytne. W tym samym dniu 335 r. odbyło się uroczyste poświęcenie bazyliki

Grobu Chrystusowego. Helena umieściła w niej drzewo Krzyża Chrystusowego, oprawione we wspianym relikwiarzu i wystawione do publicznej czci.

Jan Henryk Rosen — jeden z najbardziej utalentowanych malarzy religijnych w Polsce — twórca słynnych malowideł ściennych w katedrze ormiańskiej we Lwowie, ozdobił w okresie międzywojennym świątynię parafialną w Przytyku koło Radomia monumentalnym freskiem, przedstawiającym znalezienie Krzyża Chrystusowego. Kierując się jednak opowiadaniem Jakuba de Voragine, autora tak popularnej w średniowieczu „Złotej Legendy”, zamiast uzdrowienia chorej niewiasty, ukazał wskrzeszenie młodzieńca.

Przyjrzyjmy się bliżej temu wspianemu dziełu. (...) na lewo cesarzowa Helena w lśniąco białej szacie i purpurowym płaszczu z czysto bizantyjskim zawojem na głowie; na pierwszym planie na ziemi leży na krzyżu postać zmarłego młodzieńca, spowitego w śmiertelne opaski płócienne, lecz budzącego się do nowego, zmartwychwstałego życia (...)” S. M. Renata: dzieło cyt., tom II, str. 210).

Dopełnieniem majowej uroczystości Znalezienia Krzyża Chrystusowego, jest wrześniowe święto Podwyższenia Świętego Krzyża. Jego geneza jest następująca:

Pod koniec panowania cesarza wschodniego Fokasa — jak dowiadujemy się z przekazów tradycji starochrześcijańskiej — w roku 614 król Persów Chozroas zdobył Jerozolimę. Wymordował następnie wielu wyznawców Chrystusa w tym mieście, zaś drzewo krzyża — wraz z pozostałymi łupami wojennymi — wywiózł do Persji. Od tej pory, ta najdroższa dla chrześcijan pamiątka przez 16 lat pozostawała w rękach pogan. Dopiero następca Fokasa, cesarz Herakliusz, zarządziwszy publiczne modły i posty dla ubłagania pomocy Bożej, w roku 630 zwyciężył Chozroasa i odzyskał bezcenną dla chrześcijan pamiątkę; Krzyż — znak zbawienia.

Wracając z wyprawy wojennej, monarcha ten „odwiózł ją... w triumfie do Jerozolimy i postanowił osobiście nieść ją na górę, na którą Odkupiciel nasz sam krzyż na własnych barkach dźwigał. Przyodziany (więc) w drogocenny strój wschodniego cesarza, zdobny złotem i klejnotami, Herakliusz — jak wspomina legenda — poczuł się nagle zatrzymany jakąś nadziemską siłą; (a) mimo wysiłków nie mógł przekroczyć progu bramy wiodącej na Kalwarię.

Tak on, jak i wszyscy obecni byli przerażeni. Tedy Zachariasz patriarcha jerozolimski (miał powiedzieć): „Bacz cesarzu, abyś w tych kosztownych szatach nie oddalał się zbyt od ubóstwa i pokory Chrystusowej”. — Herakliusz, zrzuciwszy natychmiast cesarskie ozdoby, (okryty prostym żołnierskim płaszczem, boso odbył dalszą drogę z największą łątawością i złożył Drzewo zbawienia na tym samym miejscu, skąd przez Chozroasa uwieziane zostało” (S. M. Renata: dzieło cyt., tom II, str. 218).

Racją przemawiającą za oddawaniem czci krzyżowi Zbawiciela jest fakt, że „Chrystus wykupił nas od przekleństwa Zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, gdyż napisano: Przeklęty każdy, który zawisł na drzewie (por. Pwt 21,23), aby błogosławieństwo Abrahamowe przeszło na pogan w Jezusie Chrystusie, my zaś, abyśmy obiecane go Ducha otrzymali przez wiarę” (Gal 3,13—14).

Dlatego często powtarzamy za Apostołem: „Niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14). W nim bowiem — jak powtarzamy w czasie liturgii wielkoczwartkowej — „jest zbawienie, życie i zmartwychwstanie nasze; przez który zostaliśmy zbawieni i uwolnieni”; który jest znakiem naszej przynależności do Chrystusa.

Ks. JAN KUCZEK

SPROSTOWANIE

W „Rodzinie” nr 32 (1500) z dn. 6 sierpnia 1969 r. na str. 5 zakradł się błąd na skutek opuszczenia tekstu.

Bp Wiktor Wysoczański jest przewodniczącym Komisji Teologicznej Polskiej Rady Ekumenicznej oraz członkiem (a nie — jak podano — przewodniczącym) Komisji Wspólnej Polskiej Rady Ekumenicznej i Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego, a także współprzewodniczącym Podkomisji Teologicznej do Spraw Dialogu.



KRAJ

Rzecznik prasowy Sądu Najwyższego, pierwszy prezes SN, skierował do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną w sprawie byłego szefa Sekcji polskiej Radia Wolna Europa, Zdzisława Najdera, skazanego w 1983 r. zaocznie na karę śmierci za szpiegostwo. Wniósł o uchylenie tego wyroku i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania sądowi I instancji, ewentualnie o przekazanie sprawy prokuraturze dla uzupełnienia śledztwa.

Od pierwszego września rozpoczynają działalność pierwsze szkoły społeczne w Polsce. Do 1 sierpnia br. Ministerstwo Edukacji Narodowej wyraziło zgodę na prowadzenie w systemie pozapaństwowym 10 liceów ogólnokształcących i 14 szkół podstawowych. Ostatecznie o rozpoczęciu nauki w szkołach społecznych decydują kuratoria odpowiedzialne za oświatę na tym terenie. Stołeczne Kuratorium Oświaty i Wychowania wyraziło do tej pory zgodę na uruchomienie czterech placówek pozapaństwowych — dwóch liceów ogólnokształcących i dwóch szkół podstawowych z nauczaniem początkowym (klasy 1—3). Szkoły te tymczasowo, jak zaznaczają organizatorzy, mieścić się będą w pomieszczeniach przykościelnych, w mieszkaniach prywatnych w domach kultury. Średnie wynagrodzenie miesięczne dla nauczycieli zatrudnionych w szkołach społecznych organizatorzy ustalili na ok. 110 tys. zł. Odpłatność rodziców za miesięczne nauczanie ich dzieci wyniesie ok. 30 tys. zł.

W ostatnich tygodniach nasilił się prywatny import samochodów „skoda”. Nic dziwnego, skoro pomiędzy zakupem w Pewexie a Tuzexie (czechosłowacki odpowiednik Pewexu) istnieje różnica kilkusetdolarowa. Za popularną „105” w Pewexie płaci się 2900 dolarów, w Tuzexie — 2200. Poza tym klient zakupujący w CSRS samochód nie musi płacić cła, które u nas wynosi ok. 800 tys. zł. Udogodnienia są również znaczne. Strona czechosłowacka daje gwarancję na eksploatowane za granicą samochody, a samochód można nabyć przez upoważnionego notarialnie pełnomocnika nie wyjeżdżając z kraju.



W koncercie „zakazanych piosenek” z okresu ostatnich 19 lat, wystąpił m.in. Janusz Rewiński.



ŚWIAT

Ministerstwo Obrony WRL zapowiedziało redukcję liczebności Węgierskiej Armii Ludowej. Skala jednostronnej redukcji wyniesie w tym roku 8,8 proc. stanu osobowego i uzbrojenia.

Do cel klasztornych znajdujących się w jednym z najstarszych obiektów tego typu w Gruzji klasztorze Sziomgwima w pobliżu Tbilisi — urócili po długiej nieobecności mnisi.

Po rozpatrzeniu materiałów dotyczących podstuchiwania prywatnych rozmów telefonicznych działaczy politycznych i państwowych, deputowani Parlamentu greckiego uznali za uzasadnione oskarżenie pod adresem byłego premiera A. Papandreu i trzech byłych ministrów jego gabinetu.

W ciągu ostatnich 25 lat Związek Radziecki stracił trzy podwodne okręty atomowe, a Sity Morskie USA dwa — powieźdźlat w wyładzie dla Agencji TASS naczelny dowódca floty wojennej, wiceminister obrony ZSRR, admirał floty Władimir Czernawin. Przyczyn awarii należy szukać między innymi w konstrukcji okrętów. Ogólny spadek dyscypliny technologicznej i produkcyjnej odbija się również na przemyśle okrętowym — powiedział admirał.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy wydalone z Berlina Zachodniego blisko 400 Polaków, którzy prowadzili tam nielegalny handel. Informacje taką podał „Tagesspiegel”, a potwierdziły ją czynniki oficjalne.

Jak podała Światowa Organizacja Zdrowia liczba osób chorych na AIDS przekroczyła już w świecie 150 tys. Kontynentem najbardziej dotkniętym tą chorobą jest Ameryka, gdzie do końca kwietnia br. stwierdzono 105 612 zachorowań. W USA zanotowano prawie 90 tys. przypadków AIDS, w Brazylii blisko 6 tys., w Kanadzie 2,5 tys. W Afryce zanotowano łącznie 23 262 chorych na AIDS, uważa się jednak, że faktycznie liczba ta jest znacznie wyższa.



Katarina Witt była do niedawna niekoronowaną królową figurowej jazdy na łyżwach. Ostatnio krąży pogłoski, jakoby i ona, wśród wielu innych sportowców, swą wspianą formę zawdzięczała nie tylko usilnemu treningowi,

Według szacunków demografów, w roku 2050 zaludnienie Ziemi wyniesie około 15 miliardów, a w pół wieku później wzrośnie do czterdziestu miliardów ludzi. Oznaczałoby to, że za sto kilkadziesiąt lat gęstość zaludnienia naszego globu wyniosłaby około trzynastu na każdy kilometr kwadratowy wszystkich lądów Ziemi (z wyjątkiem Antarktydy). W ścisłym związku z przedstawionymi zjawiskami demograficznymi pozostaje zjawisko stosunkowo młode — urbanizacja świata. Jeszcze w roku 1800 zaledwie 2,4 procent ludności żyło w miastach o zaludnieniu dwudziestu i więcej tysięcy mieszkańców. A później — nastąpił wielki skok urbanizacji. W ciągu zaledwie XIX wieku ludność Ziemi wzrosła ok. dwukrotnie, zaś zaludnienie miast powiększyło się w tym okresie aż jedenastokrotnie. Proces ten przebiega w tempie jednostajnie przyspieszonym. W roku 1950 liczba miast liczących ponad 5 tys. mieszkańców wynosiła 27.600 — w dziesięć lat później miast liczących powyżej milion mieszkańców było już na świecie 81. Po kolejnych 23 latach, czyli w roku 1983, było ich sto osiemdziesiąt siedem, a wśród nich rekordzista — ponad 13-milionowy Meksyk.

Jeśli tempo urbanizacji nie osłabnie (a nic na razie na to nie wskazuje) to, jak się przewiduje — w roku 2000 żyć będzie w miastach około połowa mieszkańców naszego globu. Mówiąc inaczej — w ciągu najbliższych trzech dziesiątek lat znajdzie się w miastach około trzech miliardów ludzi! Te właśnie miasta — to urbanistyczne giganty, zwane „molochemi”, „polipami” czy „potworami”. Skąd te niepochlebne w przeważającej mierze określenia. Skąd ta niechęć i obawa przed wielkimi miastami? Rosnie przecież ludność poszczególnych krajów, rozwija się ich gospodarka, muszą więc rosnać również ich miasta.

Poznajmy nieco bliżej przedmiot owej niezrozumiałej dla niektórych obawy i niechęci — owe „molochy”.

Większość miast na świecie rozrasta się obecnie tak szybko, że w większości wypadków ich granice, zakreślone w niezbyt odległej przeszłości — na zapas i na wyrost — stają się już nie wystarczające. Powszechnie znane są przykłady gigantów urbanistycznych — największych miast świata: Meksyku. Szanghaju, Tokio i Nowego Jorku, których zaludnienie przekroczyło barierę 10 milionów mieszkańców. Oprócz tych gigantów jawnych — istnieją również jak gdwby ukryte, zamaskowane. Nie ujęto ich w żadnych zestawieniach statystycznych, nie stanowią jednolitych, administracyjnie wyodrębnionych organizmów miejskich. Ist-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej



Ciało strawą, krew napojem

Użyte w tytule słowa pochodzą z przepięknego hymnu, który ułożył św. Tomasz z Akwinu na cześć Eucharystii. Pełny tekst strofy, wyjętej z obszernego hymnu brzmi: „Ciało strawą, Krew napojem, lecz Pan cały bóstwem swoim w obu jest przytomny”. Gdyby takie słowa usłyszał lub przeczytał żyjący przeszło trzy tysiące lat temu Mojżesz — wódz narodu wybranego przez Boga, byłby niezmiernie zgorzany. On sam i jego naród nie odważyłby się spożywać krwi z jakiegokolwiek zwierzęcia i surowego mięsa. Gdyby jeszcze sobie uświadomił, że chodzi o ludzkie ciało i krew, oburzenie wielkiego proroka sięgnęłoby zenitu. Autora wiersza nazwałby ludożercą. Cywilizowane narody już wówczas uważały kanibalizm za zbrodnię. Tak jest do dziś.

Nie powinno więc nas dziwić to, że gdy Chrystus Pan wskazał na siebie i powiedział: „Jestem Chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Jeśli ktoś spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki” — słuchaczom wydało się to bardzo podejrzane. Zrozumieli Boskiego Nauczyciela dosłownie, jakby chciał im dać siebie do zjedzenia. Nie pomyśleli, że należy zaufać Jezusowi. Jeśli powiedział, że On jest Chlebem dającym życie wieczne, a dotąd nikogo w błąd nie wprowadził, to widocznie jest tym cudownym Chlebem, wartościowszym o całe niebo od manny, która kiedyś spadała dla praojców na pustyni. Żydzi spożywający mannę pomarli, a Ciało Jezusa — zmienione w chleb — ma dać życie wieczne. Słuchacze odebrali Jezusową zapowiedź jako bardzo niesmaczny żart. Zaczęli szemrać i sprzeczać się: „jak Ten może dać nam swoje ciało do jedzenia?”. Zaczęli się rozchodzić z niechęcią w sercu do Mistrza, którego kilka godzin wcześniej chcieli obwołać królem. Twarda jest ta mowa i któż ją może słuchać — powtarzali. Jezus nie zatrzymuje odchodzących. Ponawia z naciskiem naukę o tym, że jest Pokarmem i Napojem dającym życie wieczne tym, co przyjmą Jego Ciało i Krew. Ma jednak żal do tych, co odeszli. Czemu nie zapytali, jak należy rozumieć Jego zapowiedź, czemu nie zainteresowali się sposobem realizacji wielkiej obietnicy?

Poznajmy dalsze słowa Zbawiciela, dotyczące ustanowienia Eucharystii: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego i pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto spożywa Ciało moje i pije Krew moja, ma żywot wieczny i Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja prawdziwym napojem. Kto spożywa Ciało moje i pije Krew moja, we mnie mieszka, a ja w nim. Jak mnie posłał żyjący Ojciec i ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto mnie spożywa żyć będzie przeze mnie. Jam jest Chleb, który z nieba zstąpił. Nie taki, jaki jedli ojcowie i poumiali. Kto spożywa ten Chleb, żyć będzie na wieki”.

Mesjasz zapowiada ustanowienie Eucharystii, czyli takiego Sakramentu, w którym odda ludziom siebie samego na pokarm. Nie wyjaśnia jeszcze dokładnie, w jaki sposób dokona tego rozdania. Porównanie z manną jest tylko cieniem Daru, który Jezus ma zamiar zostawić ludzkości. Upór, z jakim Jezus podkreśla, że Jego Ciało jest prawdziwym Pokarmem, a Jego Krew prawdziwym napojem, nie pozwala na swobodne interpretowanie słów wielkiej obietnicy. Wprost przeciwnie, zobowiązuje nas do przyjęcia z gorącą i pokorną wiarą za prawdę to, co powiedział. Tak postąpili Apostołowie. Chrystus z goryczą w sercu i głosie pyta ich po rozejściu się zgorznych tłumów: „Czy i wy odejść chcecie?”

Chociaż nie wiedzieli więcej od tych, którzy zgorzeli się nauką Jezusa, ufają Mu. W odpowiedzi Zbawiciel słyszy: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego!” I nie omylili się. Podczas Ostatniej Wieczerzy, gdy Jezus wypełniał obietnicę, zniknęły ich wszelkie uprzedzenia i wątpliwości. Zrozumieli, jak prymitywne wyobrażenia mieli o tej Tajemnicy w Kafarnaum, gdzie Jezus po raz pierwszy oznajmił, że jest Chlebem żywym. My wyrazimy swoją wiarę w obecność Chrystusa w Eucharystii słowami aktu strzelistego: „Wielbię Ciebie w każdym momencie, o żywy Chlebie nasz w tym Sakramencie!”.

Ks. A. BIELEC

Wszystko zaczęło się pewnie od klimatu i piękna krajobrazu; do nich dołączyła tęsknota za „Niepodległą”. A zasklepiała to wszystko lansowana na przełomie XIX i XX w. kooperatywność. Tak mniej więcej zaczyna się historia Nałęczowa-Zdroju. Powszechnie znany przez Polaków „kuracyjny” Nałęczów, to jedno z najpiękniejszych uzdrowisk w Polsce, miasteczko, w którym przebywali i szukali natchnienia wielcy twórcy: Prus, Żeromski, Sienkiewicz, Paderewski, Nałkowska. Oprócz znanych walorów klimatycznych i krajobrazowych Nałęczów mniej znany jest z tego, że był rzeczywistą kolebką spółdzielczości polskiej: miejscem pracy, wiedzy i myśli spółdzielczej. Mocno związanej z walką o niepodległość Polski.

Aby bliżej poznać historię tej uroczej miejscowości, trzeba cofnąć się do wieku XVIII, bo właściwie od przełomu wieków ta historia się rozpoczęła. W tym czasie majątek Nałęczów stanowił własność rodziny Małachowskich. Małachowscy dobrze zapisali się w dziejach Polski. Przedstawiciel rodu — Stanisław, jako marszałek Sejmu 4-letniego, przyczynił się w dużej mierze do uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Małachowscy, oprócz działalności politycznej, prowadzili również działalność gospodarczą: reformowali gospodarkę rolną w swoich dobrach i budowali zakłady przemysłowe w Zagłębiu Staropolskim na Kielecczyźnie. Trwałym śladem tej działalności jest zakład leczniczy w Nałęczowie. Pierwsze wzmianki o jego funkcjonowaniu pochodzą z 1807 r. Rozwijał się on pomyślnie i dopiero klęska powstania listopadowego spowodowała zawieszenie jego działalności.

W 1863 r. majątek został skonfiskowany przez władze carskie za udział właściciela w powstaniu styczniowym. Później sporo uczestników tego powstania osiadło na stałe w Nałęczowie. Tradycje pielęgnowane przez osiadłych tu powstańców nadały Nałęczowowi wyraźne patriotyczne oblicze. W 1877 r. udało się wykupić Nałęczów z rąk carskiego dygnitarza, który otrzymał go za usługi w tłumieniu powstania styczniowego. Nowym właścicielem został inż. Michał Górski, który wydzierżawił zakład leczniczy kilku polskim lekarzom. Atmosfera pracy kulturalnej i patriotycznej sprawiła, że do Nałęczowa zaczęli zjeżdżać ludzie pióra i artyści z tzw. Kongresówki. Przez całe dziesięciolecie związani byli z Nałęczowem: Żeromski i Prus. Żeromski dał się poznać jako aktywny działacz oświatowy i spółdzielczy. Był współtwórcą Towarzystwa Oświatowego „Światło”; to tutaj zapewne, pod wpływem przeżyć i przemyśleń, nadał pismu towarzystwa kooperatystów nazwę „Społem”.

W 1904 r. powstało Towarzystwo Kredytowe „Kasa Oszczędnościowa”, założone przez miejscową postępową inteligencję, rzemieślników, rolników z okolicznych wsi. W 1906 r. zorga-



NAŁĘCZÓW

— kolebką spółdzielczości

nizowano Spółdzielnię Spożywców „Oszczędność”, którą po II wojnie światowej przekształcono w Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”. W tym też roku wybudowano dom ludowy, jeden z pierwszych w Kongresówce, w którym znalazły pomieszczenia Spółdzielnia „Oszczędność” oraz Szkoła Rolnicza; od roku 1907 przyjęła nazwę Rolnicza Szkoła Męska. Powstała również druga szkoła rolnicza dla dziewcząt (tzw. Szkoła Ziemiańska). Z towarzystwem „Światło” współpracowała „Polska Macierz Szkolna”. W 1906 r. powstała pierwsza w Kongresówce Szkoła Ludowa.

Z chwilą odzyskania niepodległości rola Nałęczowa, jako ośrodka spółdzielczego, wzrosła. Zaczął on na niwie spółdzielczej wywierać coraz większy wpływ nie tylko na dawną Kongresówkę, ale na całą Polskę.

Ocalić od zapomnienia tradycje i pamiątki polskiego ruchu spółdzielczego — to cel jaki 21 lat temu przyświecał założeniu w dniu 28 września 1968 r. Muzeum Ruchu Spółdzielczego w Polsce, z siedzibą w Nałęczowie. Pomieszczenia Muzeum znalazło w dawnej szkole Chmielewskiego — działacza, związanego od dziecka z Nałęczowem — w ślicznym starym budynku. Gmach wzniesiono w 1909 r. W roku

1910 stał się siedzibą szkoły rzemieślniczej, przekształconej z czasem na szkołę ludowych wyrobów garncarskich. Od 1929 r. znalazła tu pomieszczenia państwowa szkoła spółdzielczości rolniczej, a od 1968 r. — Szkoła Centrali Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”.

Obecnie Nałęczów nie stanowi zbyt wielkiej i wzorowej bazy spółdzielczej. Wraz ze wzrastającym zanieczyszczeniem kryształowego niegdyś powietrza, upadają tradycje. Jeszcze na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych tradycje spółdzielczości nieobce były nałęczowianom. Twórczość rodowitej nałęczowianki Ewy Szelburg-Zarembiny, córki długoletniego członka Zarządu Spółdzielni „Oszczędność”, świadczy o ciągłości spółdzielczych tradycji.

Muzeum Spółdzielczości w Nałęczowie serdecznie zaprasza turystów, wczasowiczów i kuracjuszy na spotkanie z historią polskiej spółdzielczości, w organizowaniu i utrwalaniu której Polacy mieli sukcesy na skalę światową, mimo odebrania im państwowości, gwałtu, szyskan i bezprawia w zniewolonym, wydanym na pastwę humorów obcych władców kraju. Świadomość tych faktów daje poczucie siły i pewności w trudnych warunkach bytowania.

nieją, i wraz z tymi „jawnymi” zasługują na to złowrogie określenie „molocho”.

W odniesieniu do polskich miast można przytoczyć kilka przykładów — aglomeracja katowicko-rybnicka liczy już ponad trzy miliony mieszkańców i, przykładowo, od dawna już do liczby ludności Katowic dodaje się liczbę ludności Szopienic, do liczby ludności Gliwic — liczbę ludności Łabęd, a w zaludnieniu Rudy Śląskiej — mieści się także ludność Nowego Bytomia. Dochodzi do tego Trójmiasto (jednoczące ze sobą Gdańsk, Gdynię i Sopot). Warszawę, wchłaniającą powoli podstołeczne miejscowości, bardzo intensywnie rozprzestrzeniający się Kraków...

W czym tkwi zagrożenie tej intensywnej urbanizacji? Chodzi o to, że nadmierny wzrost i przerost miast współczesnych pociąga za sobą wiele niebezpiecznych następstw. „Pożeranie” przez gwałtownie rozwijające się miasta terenów upraw rolnych, kłopoty związane z ogromnym rozwojem komunikacji miejskiej (zwłaszcza samochodowej), gwałtowne pogarszanie się warunków zdrowotnych w miastach na skutek ich zadymienia i zapylenia przez wielki przemysł, zatrucie spalinami i wzrost natężeń hałasu — to tylko niektóre zagadnienia, ale nie błahe, wiążące się z kolosami miejskimi.

Wielkie miasta, szczególnie te największe, nie mogą rozbudowywać się z powodu braku odpowiednich terenów, rosną wzwyż. Klasycznym tego przykładem jest Nowy Jork z charakterystyczną sylwetką swego śródmieścia, ukształtowaną przez wielkie skupisko niebosiężnych wieżowców na Manhattanie. Rośnięcie wzwyż chorującego na przerost miasta nie stanowi bynajmniej skutecznego wyjścia z trudnej sytuacji. Nawet — mimo doraźnych zysków — sytuację ową nieuchronnie pogarsza. Pogarszają się warunki takiego życia, gwałtownie nasilają wszystkie ujemne i szkodliwe zjawiska, występujące w chorym organizmie miasta. Urastają do rangi problemu, którego już żadnymi skutecznymi środkami nie da się ani rozwiązać, ani złagodzić. Szybko przychodzi zresztą kres możliwości miasta-giganta. Cóż począć z nim dalej? Co począć z takimi miastami, które — osiągnąwszy krańcowe granice swego rozwoju — nie mogą być rozbudowywane metodą ich piętrzenia?

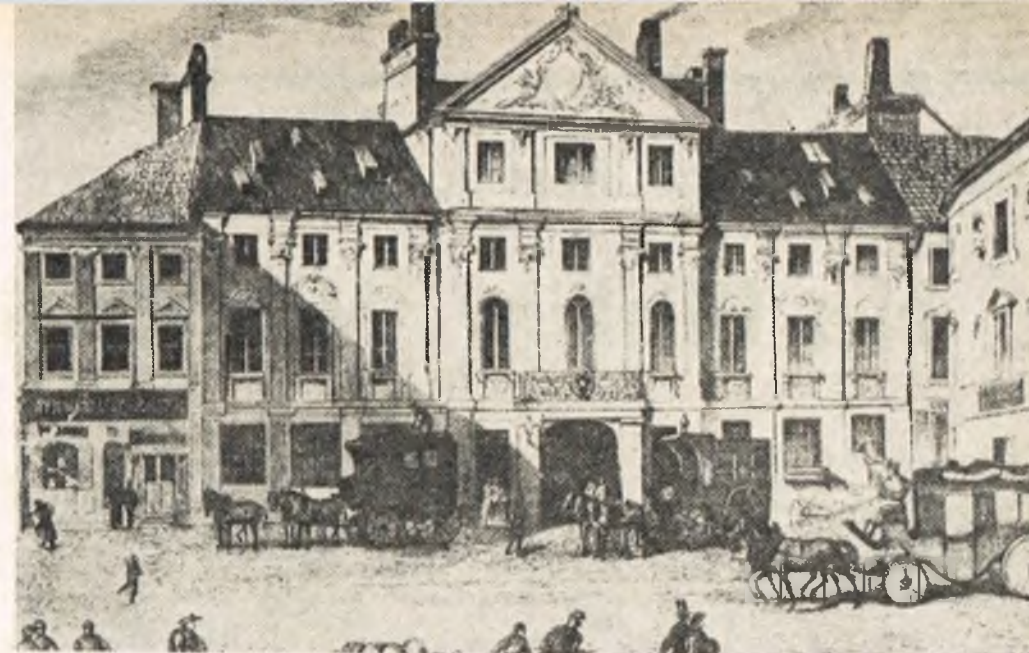
Wiele jest tych i podobnych temu pytań. Odpowiedzi na nie poszukują gorączkowo planiści przestrzeni oraz współpracujący z nimi specjaliści z różnych dziedzin na całym świecie. My — miejmy nadzieję, że ich wysiłki odniosą wreszcie skutek w postaci zahamowania tempa tej urbanizacji. Najwyższy już po temu czas..



DYNASY

Najpierw była to uliczka idąca od Zajęcej do Oboźnej na terenie ogrodu Dynasy. Nazwa „Dynasy” wywodzi się od istniejącego tu niegdyś palacu księcia de Nassau. Od roku 1892 do 1937 znajdował się tu tor kolarski WTC — Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, pierwszy tego typu tor w Warszawie, jeden z najlepszych w Europie. Dynasy to kolebka polskiego kolarstwa, miejsce spotkań najlepszych kolarzy polskich i zagranicznych. Dynasy przestały istnieć wraz z wymówieniem dzierżawy przez właściciela terenów.





KAMIENNE SCHODKI

UL. TRĘBACKA

Zaulek zwany też: Na Rybitwy, - Schodki nad Wisłą Idące, Uliczka na Fortki, Na Schodkach, Przechodnia, Ciasna, Piesza, Wąska. Rzeczywiście wąska uliczka biegnąca od Krzywego Koła w stronę Wisły do Brzozowej, a dolna kondygnacja — do ul. Bugaj. Była dojściem do furty Białej w murach obronnych i do Wisły, skąd noszono wodę. Ulubiony zaulek malarzy, zniszczony w 1944 r., zrekonstruowany po wojnie.

Dawniej zwana Dziekańską, Trębalską. Dawna droga pocztowa, łącząca trakt Czerski (Krakowskie Przedmieście) z ul. Wierzbową. W XIV w. kapituła warszawska zbudowała tu jurysdykę Dziekanę, stąd stara nazwa ulicy. Nazwa Trębalska i Trębacka pochodzą z XVIII w. Dom nr 11 przy tej ulicy mieścił w XIX w. ekspedycję karet komunikacyjnych zwanych „steinkellerkami” od nazwiska właściciela posesji. Zabudowa ulicy wypalona częściowo w 1939, a całkowicie w 1944 r.

UL. FURMAŃSKA

Zakątek starego Powiśla. Ulica ta szła od Karowej do Bednarskiej. W XVII i XVIII w. wraz z Bednarską tworzyła ważną arterię komunikacyjną. Obecna nazwa pochodzi z 1770 r. — od licznych furmanów tu ówczesnie mieszkających. W XIX w. były tu 2 kamienice, 1 dom murywany, 18 dworków, 10 kamieniczek jednopiętrowych, piekarnia, wozownia, stajnia. Zabudowa zniszczona w 1944 r. Dziś zabudowania tylko przy ul. Bednarskiej.

Wrzesień to miesiąc Warszawy, Warszawy, której dzisiejsze ulice i zaułki dobrze znamy z filmów, albumów, pocztówek czy spacerów. Dziś przedstawiamy naszym Czytelnikom kilka miejsc i zaułków, często już nieistniejących, a przecież stanowiących o uroku i historii tego miasta. Kilka miejsc, zanotowanych w pamięci nie obiektywem aparatu fotograficznego, lecz piórkiem i pędzlem.

Przechowane w pamięci

„Warszawo ty moja, Warszawo...”

KANONIE. Widok kamieniczek od strony Wisły. Kanonie to właściwie trójkątny placik za absydą Katedry św. Jana między Dziekanią a Jezuicką, będący pierwotnie cmentarzem parafialnym przy kościele św. Jana. W XV w. placik obudowano domami kanoników pobliskiej fary. Cmentarz zlikwidowano w 1780 r. Na pocz. XIX w. mieściła się tu siedziba Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w wieku XX mieszkali tu Artur Oppman — Or-Ot i Wiktor Gomulicki. Zniszczone w 1944 r. odbudowane po wojnie.

PLAC TRZECH KRZYŻY

Dawny węzeł traktów wiodących ze starej Warszawy (Nowy Świat) do Solca, Ujazdowa, Rakowca, Grzybowa. W 1731 r. August II ustanowił tu początek Drogi Kalwaryjskiej (dziś: Aleje Ujazdowskie), umieszczając tu dwa połączane krzyże. W 1831 r. plac wybrukowano, a od 1881 r. przeprowadzono przez plac tramwaj konny. Na placu znajduje się kościół św. Aleksandra z trzecim krzyżem (nazwę Trzech Krzyży plac nosi od ok. 1919 r.) i Instytut Głuchoniemych.



Na Bliskim Wschodzie

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”, wyd. czwarte, Belgia 1973 nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 28)

„Praca nad wyszkoleniem wojskowym wzmagała się coraz bardziej. W maju wojska przeszły do rejonów Kirkuk-Mossul. Tu w dogodniejszych warunkach rozpoczęły się ćwiczenia zakrojone na znacznie większą skalę. (...)”

Znając gotowość bojową Korpusu i biorąc pod uwagę położenie polityczno-wojskowe, nie byłem zaskoczony pismem gen. Wilsona z 22 lipca 1943, w którym m.in. donosił:

„Obecnie, gdy przesunięcie Armii Polskiej na Bliski Wschód zostało ostatecznie zdecydowane, korzystam z okazji, by zapewnić Pana, jak ogromnie się cieszę, że wasze doskonałe wojsko będę miał ponownie pod swoim dowództwem. Przesunięcie to jest oczywiście niezbędnym wstępem do operacyjnego zadania... Dokładny rodzaj tego zadania musi być jeszcze ustalony. W każdym razie zapewniłem władze wojskowe w Anglii, że według mej oceny Korpus będzie w zupełności gotowy do każdego zadania operacyjnego po styczniu 1944”.

W związku z tą decyzją dywizje przechodziły kolejno przeszkolenie w górzystych miejscowościach Syrii. Korpus wszedł pod dowództwo 9-ej armii i rozpoczął przemarsz do Palestyny. Dowódcy 9-ej armii gen. Holmesowi zawdzięczam wiele cennych wskazówek w ostatecznym doszkoleniu Korpusu (...).

We wrześniu odbyły się wielkie manewry całego Korpusu. Zdobyliśmy wówczas górę Synaj, Nazaret i wiele innych miejscowości, tak dobrze znanych z Pisma św. Manewry te, prowadzone przez gen. Holmesa w obecności gen. Wilsona, wykazały, że 2-gi Korpus Polski jest w pełnej gotowości do walki z Niemcami. (...).

Po zakończeniu manewrów w Palestynie odbyłem naradę z gen. Holmesem, który oświadczył mi, że zapadła decyzja wysłania 3-ej dywizji strzelców karpaccich niezwłocznie do Włoch. Zająłem stanowisko, że Korpus jest zbyt mały, by go rozdrabniać. Zrobiłoby to najgorsze wrażenie na wojsku, gdyby częściami a nie całe weszło do boju. Gen. Holmes zgo-

dził się z tym stanowiskiem. Do Włoch wysłano 4-ą dywizję hinduską. (...).

Towarzyszyłem gen. Sosnkowskiemu przy inspekcji oddziałów Korpusu. Wyraził on najwyższe uznanie dla wojska. Podkreślił je w depeszy do Prezydenta, na którą dostał odpowiedź treści naspęjującej:

„Moral i bojowa gotowość Armii Polskiej na Wschodzie, o której Pan Generał mi donosi, budzi we mnie uczucie szczerzej radości. Proszę o przekazanie A.P.W. przed odjazdem moich najgorętszych życzeń na oczekującą ją okres walk prowadzonych do ostatecznego, da Bóg, już niedalekiego zwycięstwa”.

7 grudnia 1943 odbyło się ponowne spotkanie gen. Sosnkowskiego z gen. Wilsonem; nie było już mowy o reorganizacji Korpusu i skasowaniu jednej dywizji piechoty, natomiast ustalono daty przejazdu Korpusu z Bliższego Wschodu do Włoch. Jako pierwsza miała się załadować 3-a dywizja strzelców karpaccich 15 grudnia 1943 r., następnie od 15 stycznia 1944 jednostki pozadywizyjne i 5-a kresowa dywizja piechoty, wreszcie w końcu lutego 1944 brygada czołgów. (...).

Szybko rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu do Włoch. Uzyskałem zgodę na wystanie tam grupy oficerów, celem zaznajomienia się z warunkami. Wojsko przechodziło do Egiptu. Sztab Korpusu umieszczono w Qassasin.

Święta Bożego Narodzenia spędziłem jeszcze w Palestynie. Tysiące żołnierzy było wraz ze mną na pastercie w Betleem. Przed wyjazdem odwiedziłem szkoły junaków i junaczek, które pozostawały na czas walk Korpusu na Bliskim Wschodzie. Nowy Rok zastał nas już w Egipcie w obozie Qassasin.

W połowie grudnia odplynęła do Włoch 3-a dywizja strzelców karpaccich. Część oddziałów płynęła na polskim statku „Batory”. W konwoju były polskie kontrtorpedowce i łodzie podwodne.

Z frontu włoskiego nadeszły w drugiej połowie stycznia wiadomości o silnym oporze niemieckim, który natrafiła 5-a armia amerykańska koło Cassino. 22 stycznia 1944 sojusznicy wylądowali koło Anzio i Nettuno. (...).

30 stycznia 1944 wyleciałem z Kairu do Algeru, aby przed przy-

byciem do Włoch omówić szereg spraw z gen. Wilsonem. Jak zawsze tak i tym razem gen. Wilson najprzychylniej odniósł się do moich projektów. Był to dowódca wybitny nie tylko umysłem, lecz także charakterem. Kiedy nie mogłem uzgodnić szeregu spraw z jego szefem sztabu, gen. Wilson uciął krótko przedstawione mu trudności: „Moja wola i mój rozkaz”. Przede wszystkim troszczył się on o uzupełnienie Korpusu na wypadek strat w walkach. Odpowiedziałem mu, że uzupełnienia dla nas napłyną z frontu. Nie mamy za sobą kraju, który by mógł dawać rezerwy, ale wiemy, że wszyscy Polacy, zwłaszcza wcieleni przymusowo do armii niemieckiej, będą dążyli do naszych szeregów na pierwszą wieść, że wojsko polskie walczy na kontynencie. Gen. Wilson zgodził się na stworzenie odrębnych obozów dla tych Polaków, którzy wzięci do niewoli z oddziałami niemieckimi, po przeseregowaniu przez nas, zechcą ochotniczo wstąpić do wojska polskiego. Pomimo życzliwości gen. Wilsona wyczuwałem, że nie bardzo wierzy, aby te uzupełnienia mogły w ten sposób dołączyć do Korpusu, gdyż tego niezwykłego stanu rzeczy nie mógł zrozumieć tak jak my rozumieliśmy niezawodnie. Na zakończenie gen. Wilson podał mi do wiadomości, że Korpus wejdzie w skład 8-ej armii brytyjskiej.

W Algerze zetknąłem się po raz pierwszy z oddziałami amerykańskimi. Podziwiałem nie tylko wspaniałą wygodę fizyczny żołnierzy, ale także najwyższej jakości umundurowanie i ekwipunek. 6 lutego odleciałem do Włoch.

* * *

Okres pobytu na Bliskim Wschodzie został wyzyskany jak najbardziej wydajnie dla wyszkolenia i zorganizowania Korpusu, który powstał z ludzi wydobytých z kaźni rosyjskich w stanie opłakanym. Wyszliśmy zwycięsko w walce z malarią. Ciężkie warunki klimatyczne nie odbiły się zbyt ujemnie na kondycji fizycznej żołnierzy. Wojsko było odkarmione, dość dobrze wyszkolone, dyscyplina stała na wysokim poziomie, ponadto żołnierzy przagnął walki. Czuł instynktownie, że oczy wszystkich Polaków na świecie, a przede wszystkim w Kraju są na niego zwrócone. Mieliśmy się bić, po raz pierwszy na obczyźnie, w składzie wielkiej jednostki o znaczeniu operacyjnym.

Przygniatało nas wszystkich ciężkie położenie polityczne. Terror niemiecki w Polsce szalał coraz gwałtowniej w miarę odchodzenia Niemców na zachód. Bolszewicy wkroczyli w granice Polski i posuwali się w kierunku Lwowa i Wilna. Prasa i radio, jak i urzędowe oświadczenia sowieckie, nie pozostawiały żadnych złudzeń, że Sowiety uważają za swoje te tereny polskie, które im przypadły w sojuszu z Niemcami w r. 1939. Nie było oczywiście mowy o linii Ribbentrop — Mołotow, natomiast powrócono do określenia tej samej prawie linii z czasów wojny polsko-sowieckiej r. 1920 mylną nazwą tzw. linii Curzona. Zdawali sobie wszyscy sprawę z nowego nieszczyścia, które spotyka Polskę. Pamiętaliśmy postępowanie bolszewików i NKWD na tych ziemiach w latach 1939—1941.

Postanowienia, zapadłe w Teheranie w grudniu 1943 r. nie były wtedy jeszcze ujawnione. Ale wytworzył się nastrój obaw, że porozumienie czymś okupiono. Niepokój wzbudziła wiadomość, że Prezydent Roosevelt nie mieszkał podczas konferencji teherańskiej w ambasadzie amerykańskiej, lecz w ambasadzie sowieckiej wraz ze Stalinem.

Zdawałem sobie już wtedy sprawę, że akcja przez Bałkany, o której stale myślałem, została zaniechana, gdyż nie było widać żadnych przygotowań w tym kierunku; przeciwnie, wyczuwałem, że właściwa koncentracja wysiłku zbrojnego odbywała się na terenie Wielkiej Brytanii. Kierunek na Bałkany nie tylko wydał się najkorzystniejszy w wojnie z Niemcami, ale można było w ten sposób przeszkodzić Rosji w zagarnięciu państw Europy środkowo-wschodniej, a przede wszystkim bałkańskich. Nie wiadomo mi, dlaczego zaniechano tego kierunku, ale jestem przekonany, że dużą rolę musiała tu odegrać wola Stalina, który doskonale zdawał sobie sprawę, jakie znaczenie mogłoby to mieć na dalszą metę. Jasne było dla mnie, że sojusznikom chodziło o szybkie zakończenie wojny z Niemcami i że żyli ciągle w obawie, że Rosja może zawrzeć z Niemcami osobny pokój. Możliwe, że obawiano się także zastosowania zapowiedzianej przez Niemców „tajnej broni”, użytej później w postaci V-1 i V-2 przeciw Anglii. (...).

cdn.

Co to jest dziura ozonowa?

Ozon to cząsteczka składająca się z trzech atomów tlenu — O_3 . Występuje w atmosferze w bardzo małym stężeniu (jedna cząsteczka na milion innych cząsteczek gazów) ale pochłania prawie całkowicie promieniowanie ultrafioletowe emitowane przez Słońce. Promieniowanie to ma bardzo wysoką energię i jest niezwykle niebezpieczne dla życia biologicznego, gdyż rozбивa tak ważne cząsteczki, jak DNA, zawierające kod genetyczny wszystkich organizmów. Ekspozycja na promieniowanie ultrafioletowe zwiększa ryzyko powstawania nowotworów skóry, katarakty i chorób układu immunologicznego. Jest również szkodliwa dla plonów i ekosystemów.

W 1985 r. uczeni, członkowie brytyjskiej wyprawy arktycznej opublikowali wyniki swych badań. Stwierdzili, że w latach 1977—1984 warstwa ozonowa nad Antarktydą zmniejszyła się o 40%. Badania te wkrótce zostały potwierdzone — stwierdzono „dziurę” w warstwie ozonowej polarnej atmosfery. W 1987 r. stu pięćdziesięciu uczonych reprezentujących

Naturalna osłona ozonowa na wys. 40 km nad Ziemią jest coraz bardziej dziurawa, więc też coraz więcej promieniowania ultrafioletowego, wywołującego raka skóry, dociera do nas. Jednocześnie wzrasta ilość CO_2 w atmosferze. Gaz ten bez przeszkód przepuszcza promienie słoneczne w kierunku Ziemi, natomiast blokuje ulatnianie się ciepła z Ziemi. Uczeni obawiają się, że skutkiem tego „efektu szklarniowego” będzie globalne ocieplenie klimatu.

19 organizacji naukowych z 4 krajów uznało że warstwa ozonowa nad Antarktydą jest jeszcze mniejsza niż w roku 1985. Badania przeprowadzone nad Arktyką w lutym br. pozwalają na prognozę, że wiosną i nad tym rejonem pojawi się ozonowa dziura.

Zdaniem uczonych główną przyczyną takiej sytuacji jest destrukcyjny wpływ na warstwę ozonu związków chlorofluorowęglowych, zwłaszcza freonu 11 i freonu 12. Występują one powszechnie w różnych opakowaniach aerolożowych, jako chłodziwo w lodówkach i zamrażarkach, jako rozpuszczalniki.

Te substancje chemiczne uważano za związki nietoksyczne i bezpieczne, gdyż wykazywały dużą stabilność

i brak reaktywności. Jednak właśnie ta ich stabilność okazała się najbardziej kłopotliwa. Nie rozłożone dostawały się do troposfery (warstwy atmosfery na wysokości 10 km od Ziemi), a stamtąd do stratosfery (50 km od Ziemi). Już na wysokości 25 km, gdzie ozonu jest najwięcej, te stabilne freony podlegają rozkładowi przez promienie ultrafioletowe, uwalniając bardzo reaktywne atomy chloru, które są głównymi czynnikami powodującymi rozpad ozonu na cząsteczki tlenu. Cząsteczki freonu kumulują się w atmosferze. Tak więc ich działanie może rozciągnąć się aż do następnego stulecia.

We wrześniu 1987 r. w Wiedniu 23 kraje podpisały konwencję o redukcji użycia

związków chlorofluorowęglowych, zaś na konferencji w Montrealu sporządzono protokół do konwencji, nakładający na jej uczestników zobowiązania do zmniejszenia produkcji freonów. Te zobowiązania okazały się jednak za małe w obliczu rosnącego zagrożenia. Kraje wysoko uprzemysłowione podjęły więc inicjatywę dobrowolnego nałożenia na siebie większych ograniczeń niż przewidziano w protokole. W EWG postanowiono możliwie najszybciej zmniejszyć produkcję freonu o 85% i zlikwidować ją całkowicie do końca stulecia. Prezydent Bush również wezwał do uchwalenia ustawy o podobnej treści, choć w Stanach Zjednoczonych już od 10 lat nie stosuje się freonów do opakowań aerolożowych. Są to kroki o wiele bardziej radykalne od tych, które przewidywał protokół montreali. Polska dopiero teraz oświadczyła, że podpisze protokół. Nasze zużycie freonów wynosi 1% światowego.

(Na podst. „Przeglądu Technicznego” oprac. ed)

Jest taka miejscowość w RFN, leżąca w równej odległości od granic Szwajcarii i Francji, która nazywa się Rust. W niej to właśnie znajduje się ciekawy i wart zwiedzenia Europa Park — coś jakby Wesołe Miasteczko, ale wzorowane i podobne do słynnego Disneylandu. Już na wiele kilometrów przed nim wjeżdża się w sznur wolno posuwających się pojazdów. Ogromne parkingi mieszczą dziesiątki tysięcy samochodów; można na nich spotkać chyba wszystkie typy, marki, rodzaje pojazdów!

Po wejściu do Parku trudno zdecydować się, od czego zacząć zwiedzanie. Wybór poszczególnych atrakcji jest ogromny. Są tu zjeżdżalnie, mknące niczym błyskawice kolejki, można zażyć przejażdżki tratwą, łódką itp. A wszystko to — nafaszerowane jest od stóp do głów najnowszą techniką...

Naszemu Czytelnikom przedstawimy jedną z tras, zwaną „piracką”. Wolno, ponieważ czeka się tu w kolejce, wchodzimy do mrocznego wnętrza domu, z zewnątrz przypominającego starą warownię. W komnatach, oddzielonych od widza kratami, przed-

stawione są sceny z życia piratów w różnych częściach świata. Mechaniczne lalki naturalnej wielkości piszą, biją się, stacają równo i nierówno boje. Wszystko to odbywa się w takt stereofonicznej muzyki, zmieniającej się wraz ze scenerią i powodującej, że oglądający czują się bardziej uczestnikami oglądanych wydarzeń, niż ich widzami...

Mijając kolejne salki dochodzi się do oczekujących już łodzi. Są one umieszczone na specjalnych prowadnicach pod wodą i ciągnięte przez stalową linę. Wszyscy odpływają. Jest jeszcze ciemno... nagle znajdujemy się w tropikalnym lesie na którejś z wysp Pacyfiku. Ze wszystkich stron otaczają nas mechaniczne zwierzęta, ptaki, ludzie — wzorowani na autentycznych mieszkańcach i przyrodzie. Z setek rozmieszczonych tu głośników rozlegają się krzyki zwierząt, ludzi, ptaków. Wspaniałe, kolorowe oświetlenie uplastycznia krajobraz.

Europa Park

W chwilę później — znajdujemy się już w chińskim miasteczku. W chatkach, tawernach, dzonkach — wre życie... Przepływamy pod mostem — i z obu naprzeciwlegle stojących pirackich statków słyszymy salwy armat, muszkietów, krzyki. Obok nas wytryska fontanna wody — „uderzyła w nią kula armatnia! Dźwięk powoduje, że czujemy się uczestnikami bitwy morskiej. Po chwili wszystko cichnie, powoli zbliżamy się do końca podróży, wysiadamy. Wydaje się nam, że upłynęło kilka godzin, lecz okazuje się, że to tylko... 15 minut!

Niedaleko następna atrakcja — bobsleje. Cztery ich zestawy powoli ruszają, pną się pod górę, by za chwilę, w szaleńczym tempie ruszyć w dół i wejść w zakręt, i znów wspiąć się pod górę! Taka jazda zapiera dech z emocji! Nieco z boku — jazda rwąca, górską rzeką. Wsiadamy na tratwę, która wolno rusza i ciężko pnie się pod górę, by

stamtąd — prawie pionowo — runąć w spienione odmyty wody... Atrakcji Europa Park starcza na cały dzień dla wszystkich: i tych najmłodszych, i nieco starszych, i tych najstarszych — również. Nie sposób prawie zajrzeć wszędzie, zobaczyć wszystko, wszystkiego spróbować. Budzi też szczery podziw i głębokie uznanie precyzja zastosowanej techniki i pomysłowość rozwiązań. Warto więc, będąc na zachodzie RFN, zawadzić o niewielkie Rust, by doznać tylu wrażeń i emocji.

Nie wszystkich nas jednak stać na tak kosztowne wyjazdy za granicę. Dla miłośników prawdziwych wruszeń i naturalnego kontaktu z przyrodą wystarcza np. spływ Dunajcem razem z fliśkami, wędrowka szlakiem Orlich Gniazd czy wysokogórska wspinaczka po naszych ukończonych Tatrach. Można szukać ukrytych skarbów w tajemniczych jaskiniach lub też — wędrować sobie po prostu z plecakiem na plecach po swych ulubionych miejscach, do których — wierne — wracamy rokrocznie...



Od słowa do... czyli z teki aforyzmów

KAROLA ČAPKA

Karol Čapek, jeden z najwybitniejszych pisarzy czeskich żył w latach 1890—1938. Był autorem wielu wybitnych dzieł: trylogii „*Hor-dubal*”, „*Meteor*”, „*Zwyczajne życie*” a także „*Fabryki Absolutu*”, „*Białej zorzy*” czy bardzo głośnej w swoim czasie „*Inwazji jaszczurów*”. Jego twórczość prawie w całości przesiąknięta jest pytaniem o zakres prawdy czy stosunek do wartości bezwzględnych, takich jak wolność, tolerancja, sprawiedliwość czy wiara.

Podstawowym kryterium moralnym, jakie przyświecało postawie twórczej tego autora były: dobro człowieka i niezgoda na kłamstwo i fałszerstwo myśli wyrażające się we frazesach i demagogii.

Prezentowany poniżej wybór myśli Karola Čapka, pochodzący z tomu „*Aforyzmów*”, niechaj stanie się zatem przedmiotem i naszych refleksji...

* * *

Ciekawe, jak z wielkich słów dają się uformować wielkie myśli. Uproście słownik niektórych ludzi, a nie będą mieli nic do powiedzenia.

* * *

Frazes zaciera różnicę między prawdą a nieprawdą. Gdyby nie było frazesów, nie byłoby demagogii, nie byłoby publicznych kłamstw i nie można by tak łatwo uprawiać polityki, która — zaczyna się od retoryki, a kończy na mordowaniu narodów.

* * *

Gdyby na jeden dzień zakazano mówcom politycznym używania słówka „wszyscy”, straciliby grunt pod nogami, po prostu nie wiedzieliby, o czym mówić.

* * *

Tylko prawo może mówić o wszystkich i do wszystkich, ponieważ prawo jest takim olbrzymim gipsowym modelem zawieszonym na ścianie ogólnie obowiązujących zasad. Ale jeśli w polityce mówi się „o wszystkich” i „do wszystkich”, jest to nadużycie słowa.

* * *

Mówienie w imieniu wszystkich jest bardzo zabawne, ponieważ daje mówcy odwagę wypowiedzenia sądów, które wstydziłby się lub wahał przedstawić jako swoją opinię.

* * *

Poprawne stosunki są najłagodniejszą formą napięcia międzynarodowego. Jak bowiem z tego wynika, tak zwane bliskie, przyjazne lub sojusznicze stosunki nie są uznawane za poprawne.

* * *

Wola narodu. O woli narodu mówią zazwyczaj ci, którzy mu rozkazują.

* * *

Nie dający się znieść ucisk lub też sytuacja nie do wytrzymania — tymi słowami określa się zazwyczaj zjawiska, które trwają bardzo długo. Jest w tym coś dziwnego, gdyż albo stosunki nie do wytrzymania obdarzone są cudowną zdolnością trwania, albo też ludzie obdarzeni są cudowną zdolnością znoszenia ich przez długi czas.

Niezłomne zasady są to określone zdania, które bezustannie powtarzacie bez cienia wstydu.

* * *

Widzimy rzeczy różnie, zależnie od tego, czym i jacy jesteśmy. Rzeczy są dobre i złe, piękne i straszne. W zależności od tego, jakimi oczami na nie patrzymy. Jakże wielka skomplikowana i rozległa jest rzeczywistość, skoro jest w niej dość miejsca na tyle różnych interpretacji.

* * *

Uznanie faktu, że rzeczywistość jest złożona, to dla mnie kwestia szacunku dla rzeczywistości: szacunku, który przechodzi w zdumienie.

* * *

Rzeczy nie są sporne, sporne są jedynie nasze stanowiska w odniesieniu do nich; byłoby mniej sporów między nami, gdyby w naszym stosunku do rzeczy było mniej stanowisk, a więcej ich znajomości.

* * *

Przy niczym nie obstaje człowiek tak uparcie jak przy rzeczach, o których w głębi duszy nie jest przekonany.

* * *

Dobra wola intelektualna: to nie jest tylko tolerancja czy pobłażanie, to dążenie do zrozumienia innych.

* * *

Należy łżej traktować dogmaty i zmiękczyć prawdy, aby poczuć życzliwość do człowieka.

* * *

Kto ma idee, temu sumienie niepotrzebne.

* * *

Nie umiem sobie wyobrazić wielkiej idei, która oprócz cudownej mocy łączenia ludzi nie miałaby także cudownej mocy dzielenia ich.

* * *

Ludziom, którzy żyją tylko jakąś ideą, nie powinno się oddawać w ręce losów świata.

* * *

Ideę nie mierzy się wartością tego, co obiecuje, ale wartością tego, co daje, tak samo jak wartości banknotu nie mierzy się tym, co jest na nim napisane, ale tym, co można sobie zań kupić.

* * *

Wszyscy władcy tego świata najbardziej boją się tego, że musieliby spróbować innych, nieznanych metod, odmiennych od istniejących. Nie ma nic bardziej konserwatywnego niż władza.

* * *

Królestwo kłamstwa nie jest tam, gdzie się kłamie, lecz tam, gdzie się kłamstwo akceptuje.

* * *

Polityka, która opiera się na sianiu nieufności, jest polityką dzungli. (...)

* * *

Demokracja, tak jak intelekt, to nieskończony rozwój obiektywizmu. Dlatego zgodna jest z generalną linią rozwoju ludzkiego ducha.

* * *

Demokracja jest pojęciem daleko szerszym niż ustrój polityczny i nie polega jedynie na tym, jak przebiega posiedzenie parlamentu lub zebranie komitetu tej lub innej partii. Demokracja to ład życiowy.

* * *

Mianem konieczności politycznej określa się sprawy, które nie są tak całkiem w porządku, a których nie chcemy nazwać po imieniu.

* * *

Naród może czuć się nieśmiertelny tylko wówczas, gdy czuje się moralny, gdy ma świadomość swego moralnego posłannictwa (...) I na odwrót, odbierzcie narodowi jego moralność, a odbierzecie mu również jego nieśmiertelność.

Oprac. E. DOMAŃSKA

Bajka o różowym dniu



— dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

Snuj się, snuj, bajeczko...
Za Wisłą, nad rzeczką
mieszkała dziewczynka mała,
co całą książkę z bajkami znała.

Dziewczynka ta zwykła była,
nie taka, co w baśniach się zdarzyła.
Chodziła do drugiej klasy
i lubiła sobie śpiewać czasem.

Pewnego razu, z rana,
wybiegła rozśpiewana
wcześniej niż zwykle do szkoły,
bo świat wydał się jej niezwykle różowy.

Różowe były domy, pola,
różowe i przedszkola,
różowa droga przez las
(a był to letni czas!).

Wtem zza różowego świerka
pojawia się postać wielka —
ni człowiek to, ni zwierz.
Cóż to takiego jest?

Dziewczynka zadziwiona
i też zaróżowiona
podchodzi na paluszkach,
tak jak prowadzi dróżka...

bo postać ją przyzywa,
różową laską kiwa,
różowa mgła się snuje.
Lecz cóż to? Odlatuje

różowa postać wielka
zza różowego świerka?
W różowy balon wsiadła.
Któż to? Dziewczynka nie odgadła.

Już balon w chmurach pływa...
Znów postać ją przyzywa.
Chyba pofrunąć trzeba.
Hop!!! I do samego nieba!

Bęc!!! Przedziwne lądowanie.
Czy nic jej się nie stanie?!

— Córeczko, wstawaj, proszę,
śniadanie już ci niosę!

A więc — to tylko sen!
Różowy, bajkowy dzień.

MAŁGORZATA KAPIŃSKA

Eugenia Kobylińska



(67)

— Idź pan do diabła — nie jestem chory! — wrzasnął pijak, ale tu właśnie odezwały mu się znowu wymioty.

Zadowolony ze zbiegu okoliczności lekarz pochylił się nad pijakiem, który usiadł ciężko na podłodze i rozglądał się za opieką swojej Jadwisi.

— Odwagi, panie, odwagi! — rzekł do niego półgłosem lekarz. — Widzę, że pan jest dzielnym człowiekiem, więc nie będę ukrywał, że choroba pańska jest bardzo niebezpieczna...

— Ach odczep się, pan doktor! — jęknął szewc. — Jaka to choroba? Upiłem się tylko, jak ta lala.

— Tu już nie lala, ale śmierć zagląda panu w oczy. Pozwól pan, że jeszcze pana zbadać, ale nie wydaje mi się, abym się mylił.

Zrezygnowany i osowiały szewc pozwolił się opukiwać doktorowi, a chłopcy skupili się koło Jadwisi.

Nie bój się — mówił do niej Lolek — Mój tatuś powiedział, że wszystko dobrze będzie.

— Ja się nie boję! — szeptała dziewczynka. Mnie tylko bardzo słabo. Niech was Bóg błogosławi.

Tymczasem doktor nacisnął żołądek pijanego szewca i pytał:

— Tu pana boli?

— Sam nie wiem.

— To źle. A tu? — doktor cisnął z całej siły.

— Oj boli.

— A tu?

— A boli, licho jego wie, boli.

— Mdlł pana? Ciężar pan czuje w głowie?

— A tak, ciężar cholerny czuję, żeby jego...

— Potrzebna natychmiastowa operacja.

Niech pan się nie rusza, bo kiszki panu popękają. Wyrostek robaczkowy zaatakowany, przepuklina jest, a może i wrzód w żołądku.

— O Jezus! — wrzasnął pijak, zmiażdżony tą obfitością chorób. — I wrzód?

— Pan ma w ogóle delikatne zdrowie? — litował się lekarz.

— A bardzo — stęknął przerażony pijak. — Ledwie wstanę, zaraz muszę wódkę brać do ust, bo inaczej chory jestem całkowicie.

— Widzi pan. Z takim zdrowiem to dziwne, że pan jeszcze żyje. Nie wiem, czy uda się pana uratować, ale spróbujemy. Z córką niech się pan nie żegna. Żadnych wzruszeń. Nie ruszać się. Sanitariusze pana położą na nosze.

Dwaj biali, tędzy mężczyźni ulokowali stękającego szewca na noszach i ruszyli do wyjścia.

— Oj, nie zobaczę już tego świata! — zawołał wielkim głosem pijaczyna. — Córuchna moja, dziecko moje sierotą zostanie.

Jadwisia zlekka się i usiadła na łóżku, ale doktor skinął na sanitariuszy, żeby szli na przód, a sam zwrócił się do małej.

— Dziecko drogie, możesz mi zaufać. Zrobię wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby ci pomóc, lecz ojciec twój musi trochę pocierpieć i przeżyć silne wstrząśnienie. To mu dobrze zrobi. A Bóg da, że uda się kuracja, będziesz miała ojca wyleczonego od wódki. Bo wódka to jest ciężka choroba i niebezpieczna.

Doktor pogładził jasną główkę dziecka i wrzucił się, gdy dziewczynka przyłgnęła do jego ręki wilgotnymi od łez ustami.

— Nie mam czym wywdziękzyć się — powiedziała łkając.

Zdaje się, że dajesz więcej, niż możesz przypuszczać — odrzekł doktor Janik, patrząc na syna zupełnie załzawionego.

Oto przed godziną wszyscy trzej chłopcy zjawili się u niego w szpitalu z prośbą, popartą gwałtownym płaczem, żeby jechał i ratował małą Jadwisię od strasznego jej ojca. Doktor Janik pierwszy raz widział, żeby jego pulchny syn, spokojny i dość egoistyczny, zdolny rymotwórca, a poza tym wygodniś i smakosz, był kiedykolwiek tak poruszony. Żeby zapomnieć o obiedzie i o tym, że ma obiecać kino, a tylko myślał o ratowaniu nieznajomej, ubogiej dziewczynki. Doktor Janik w pierwszej młodości bardzo silnie przeżywał kwestie społeczne, ubóstwo i krzywdę, więc ciągle mu się zdawało, że jego własne dzieci są zbyt syte, zbyt figlami zajęte i wygodne i że świat cały poza tym jest im obojętny. Dlatego też ze szczerą uciechą przyjął łyzy i prośby syna.

Z rozrzwaniem też przyglądał się księżycowej twarzyczce Jadwisi, słabo mającej przy świetle ogarka. Olek Żynik krzątał się już po izbie i ustawił na miejscu to wszystko, co porozrzucił pijak.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo poważne zarzuty kieruje przeciwko nam p. Anna L. z Włocławka, która w swym liście pisze między innymi:

„Nie wiem jak się to stało... że namnożyło się tyle Kościołów chrześcijańskich? Chrystus założył przecież tylko jeden Kościół... a swoim następcą i głową tego Kościoła ustanowił Szymona, któremu zmienił imię na Piotr, czyli Opoka... Jemu też dał klucze Królestwa niebieskiego... Wy natomiast handlujecie prawdą objawioną pisząc, że Opoką (fundamentem Kościoła) jest nauka Chrystusowa...

Twierdzicie także, że apostoł Paweł zakładał Kościoły narodowe z rodzimym językiem w liturgii. Ja jednak uważam za wielką mądrość Apostoła to, że nie wprowadzał w nich własnego „widzi mi się”, lecz ze wszystkim uznawał Piotra zastępcą Chrystusa na ziemi...

Naśladować zaś Marcina Lutera, poprawiliście samego Chrystusa, wprowadzając spowiedź ogólną. A przecież Syn Boży powiedział do apostołów: „Którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane”... Istnieją bowiem takie grzechy, których spowiedź ogólna zgładzić nie potrafi... Trzeba mieć naprawdę wiele tupetu, by nie tylko poprawiać Pismo Św., ale innych jeszcze ludzi wciągać na fałszywe ścieżki.

Zauważyłam ponadto w Waszym tygodniku ukryte żale o to, że papież rozdaje stopnie i godności duchowne w Kościele, chociaż — jak piszecie — wszyscy są równi... Otrzymał on tą władzę od Chrystusa”.

Szanowna Czytelniczko! Przesłany nam list nie świadczy bynajmniej o Pani życzliwości dla Kościoła Polskokatolickiego. Jest bowiem naszpikowany nieuzasadnionymi pomówieniami, a nawet złośliwymi zarzutami, skierowanymi pod naszym adresem. W rzeczywistości jest on zbiorem pomieszanych pojęć z zakresu nauki o Kościele, hierarchii i sakramentach świętych.

Czuję się zobowiązany przypomnieć — o czym Pani zapewne nie wie — że Kościół Polskokatolicki w niczym nie zmienił nauki objawionej. Za źródła objawienia Bożego uznaje Pismo Święte i Tradycję. Ta ostatnia zawarta jest — między innymi — również w dziełach pisarzy kościelnych pierwszych wieków, czyli Ojców Kościoła. Bowiem w czasach, gdy oni żyli i działali, Tradycja apostołowa była jeszcze bardzo żywa. Toteż nie „handlujemy” nauką objawioną. Wyjaśniamy ją jedynie tak, jak tłumaczona była w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Bowiem — jak to określili św. Wincenty z Lerynu — „trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było

wyznawane; to bowiem jest prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

Pamiętać również należy, że już w czasach apostołskich Kościół Powszechny składał się z Kościołów lokalnych. Tak więc (niezależnie od Kościołów zakładanych przez św. Pawła), organizował Kościoły św. Jan. Według świadectwa Apokalipsy, przed rokiem 100 istniało w Azji Mniejszej siedem Kościołów lokalnych, mianowicie: w Efezie, Smyrnie, Pergamonie, Tiatyrze, Sardesti, Filadelfii. Obydwaj apostołowie ustanawiali w nich biskupów oraz osobiście. bądź za pośrednictwem listów, kierowali do nich wskazówki i napomnienia. Jednak ani w Piśmie Św., ani w Tradycji nie znajdujemy dowodów, by swoje posunięcia uzgadniali z Piotrem.

Głową całego Kościoła Powszechnego jest według objawienia Bożego tylko i wyłącznie Chrystus. Bowiem apostoł Paweł — którego prawowistości nikt nigdy nie kwestionował — stwierdza to wyraźnie, pisząc: „On także (Chrystus) jest głową ciała, Kościoła” (Kol 1,18). Szymon otrzymał jedynie przydomek Piotr, dla odróżnienia go od innego apostoła imieniem Szymon, zwanego także Kananejczykiem. Z nauki apostołskiej wynika także, że „fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3,11). Natomiast władzę „kluczy” otrzymali — jako filary Kościoła Powszechnego — wszyscy apostołowie. Również wyrażenie „opoka” nie świadczy o specjalnej misji Piotra. Bowiem na 65 Ojców Kościoła komentujących to wyrażenie, 19 uważa, iż fundamentem Kościoła jest Chrystus, pozostali zaś są zdania, że jest nim wiara w bóstwo Jezusa Chrystusa.

Wprowadzając spowiedź ogólną

na, Kościoły starokatolickie (należy do nich również Kościół Polskokatolicki) nie poprawiają Chrystusa. On bowiem, odpuszczając ludziom grzechy nigdy nie żądał ich wyznawania. Również ze słów ustanowienia sakramentu pokuty nie wynika wcale konieczność wyznania grzechów przed kapłanem. Warto natomiast przypomnieć, że w czasach apostołskich i przez następne wieki istniała jedynie praktyka spowiedzi ogólnej. Dopiero znacznie później wprowadzono na Zachodzie obowiązek spowiedzi na ucho, przy konfesjonale. A już naprawdę nie wiemy, na jakiej podstawie Pani twierdzi, że spowiedź ogólna gładzi niektóre tylko grzechy. Dlatego trzeba mieć naprawdę wielki tupet, by nie mając odpowiedniego przygotowania teologicznego, próbować (a tak właśnie czyni Pani) wyjaśniać Pismo Św. według własnego „widzi mi się”.

Nigdy nie twierdziliśmy, że w Kościele wszyscy są równi. Istnieją bowiem stopnie hierarchiczne, pochodzące z ustanowienia Chrystusa. Nie może więc rozdać ich papież. Konieczną do ich sprawowania władzę otrzymują kandydaci na te urzędy w chwili przyjmowania święceń (biskupa, kapłana, diakona) bezpośrednio od Boga. Wszystkie natomiast inne tytuły (kanoników, prałatów, kardynałów) ustanowione są przez Kościół Rzymskokatolicki. Widocznie ich nie zazdrościmy, skoro w Kościele naszym nie zostały one wprowadzone.

Korzystając z okazji łączę dla Pani i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życze wszystkim właściwego rozumienia nauki Pisma Świętego i Tradycji.

DUSZPASTERZ

PORADY

Bardzo ważnym czynnikiem wydajnej pracy umysłowej jest należyte wywietrzenie pokoju, w którym się pracuje, i jego oświetlenie. W chłodnej porze roku mały pokój należy wietrzyć przez kilka minut co godzinę, duży — co dwie godziny. Wiosną, latem i jesienią, jeśli tylko pozwala na to hałas uliczny, trzeba mieć okno stale otwarte lub uchylone.

Wiele kontrowersji budzi uczenie się przy muzyce, tak rozpowszechnione wśród młodzieży. Jest to sprawa bardzo indywidualna, choć sposobu tego nie można zdecydowanie ganić, ani na pewno polecać. Na wiele osób muzyka, zwłaszcza głośna, działa rozpraszająco, innym zaś podobno pomaga się skupić. Trzeba jednak w każdym przypadku pamiętać, że należy liczyć się ze zdaniem np. współlokatorów w

akademiku, albo z potrzebami młodszego rodzeństwa czy osób przebywających w jednym mieszkaniu i nie da się tu stosować „wolność Tomku w swoim domu”.

Najlepsze do pracy nad książką jest łagodne światło naturalne, padające z lewej strony i nieco z przodu. Nie jest wskazane bezpośrednie padanie światła słonecznego na miejsce pracy, gdyż jego jaskrawy blask razi oczy. Pamiętajmy, że wzrok również męczy się zbyt słabym oświetleniem, jak zbyt mocnym.

W razie konieczności pracy przy świetle sztucznym można zrezygnować ze specjalnego oświetlenia miejsca pracy, gdy cały pokój jest oświetlony bardzo jasno, natomiast gdy ogólne oświetlenie jest niedostateczne, należy lampę na biurku umieścić tak, by światło padało bezpośrednio na stół, a nie na oczy. Ułatwi to odpowiedni abażur. I tu również, jak przy świetle naturalnym, najlepsze jest oświetle-

nie ze strony lewej i z przodu.

Czytanie i pisanie wymaga pozycji siedzącej (czytanie mniej „naukowe”, a bardziej „rozrywkowe” może się też odbywać na leżąco, jeśli książka jest niezbyt gruba i ciężka) — taka też jest najskuteczniejsza pozycja przy uczeniu się.

Prawidłowa odległość od oczu czytanego tekstu powinna wynosić ok. 40 cm. Jeśli z tej odległości widać słabo — znak to, że trzeba się udać do okulisty, a nie garbić przy czytaniu, co prowadzi do skrzywienia kręgosłupa i wad postawy.

Z omawianymi powyżej problemami łączy się też sprawa oglądania telewizji. Nie ma oczywiście mowy o namawianiu do rezygnowania z jej oglądania, zbyt głęboko zakorzeniła się już ona w naszym życiu. Należy raczej zastanowić się nad rozsądnym z niej korzystaniem. Przede wszystkim należy się wybierać najciekawsze dla siebie programy — np. nie oglądać po raz kolejny

powtarzanego filmu zamiast dobrać się wyspać.

Przy oglądaniu telewizji nie należy siedzieć zbyt blisko telewizora, ani oglądać programu w zupełnie zaciemnionym pokoju, gdyż nadmiar kontrastu wpływa niekorzystnie na oczy. Nie można też przesadzać z natężeniem głosu płynącego z telewizora (jak zresztą i z radia czy magnetofonu), mając na względzie zarówno sąsiadów, jak i siebie.

Zawsze jednak pamiętajmy o tym, że najprzyjemniej ogląda się telewizję czy przesłuchując taśmy nie w krótkiej przerwie między odrabianiem zadań, ale po zakończeniu tej pracy. Zawsze wewnętrzne poczucie spełnionego obowiązku, świadomość, że nic nas nie obciąża, brak „wyrzutów sumienia” w tym względzie stanowi ważny element higieny psychicznej, dobrego samopoczucia i spokojnego oddawania się ulubionym zajęciom, również tak niezbędnym dla odprężenia.

grać... Dzisiaj jest to poszukiwane i popłatne. Więc, proszę pani, gdyby, powiedzmy... chciała pani pracować, aby, no, nie być ciężarem dla narzeczonego, ewentualnie dla własnej satysfakcji, by nie gnuśnieć bezczynnie, to... z miłą chęcią służyć pani posadzą... Potrzebuję pianistki. Salon mój dopiero zaczyna się rozwijać. Ciekawa pani, jak się przedstawia? Proszę... tańczy się, gra jest bufet... Na razie mam dwie fachowe tancerki, lecz kształcę inne na przykładzie siły... Do salonu przychodzi wiele pań z arystokracji i najlepszego towarzystwa... oraz eleganccy panowie... A więc, nauka flirtu, tańce, muzyka... Są różne wschodnie niespodzianki... Ta pani — wskazuje na blondynkę — będzie się ćwiczyła na nauczycielkę egzotycznych tańców... Pani by grała kilka godzin z przerwami, a czasem nawet mniej... Ponieważ posiada pani warunki fizyczne tego rodzaju, że przyniosłoby zaszczyt salonowi, płaciłbym pani świetnie. Starczyło by na toalety i eleganckie utrzymanie... Przy tem mogłaby się pani uczyć tańców... co to szkodzi? Aktorzy chętnie, nawet przeważnie, żenią się z tancerkami... Zresztą każda umiejętność może się kiedyś w życiu przydać. Życie jest takie tajemnicze, że nawet jutra nie odsłania przed nami... Tak czy owak, nie zaszkodzi pani zastanowić się nad tym...

Mówią już teraz obydwój, on i blondynka. Przedstawiają bajeczne horoskopy, kuszają...

Podnieconą Terenię to olśniewa, zjednywa wolno, jednak wszystko odkłada do decyzji Ludka. Ma jeszcze w sobie trochę trzeźwości.

Niedługo pan, poruczywszy wymownym wzrokiem dalszą rolę blondynce, odsuwa się w kącie przedziału i zasypia.

Słowo kobiecie do kobiety działa podwójnie.

Znów piją wino.

Na polu pada deszcz.

Wkrótce poczyna świtać. Zmęczenie po nieprzespanej nocy i przeżyte wrażenia jakimś dziwnym bezwładem ogarniają Terenię. Myśli się płaczą, kołują, ciążą.

Jest jej tak jakoś wszystko bliskie, ziszczalne i przyjazne.

Powieki ciążą jej, jak by były z ołowiu. Rada by zasnąć... leniwe rozmarzenie o Ludku ciągnie ją w jakąś błogą, ogromną ciszę...

Ale oto stolica.

Pan się budzi.

Ruch, zgiełk, ogromna hala dworca.

Wysiadają. Terenia trochę przytomnieje, lecz jej wszystko dookoła tańczy w oczach.

Pan jej podaje ramię. Korzysta, by nie upaść.

Na dworze pada gęsty deszcz.

— Co pani teraz robi? Godzina czwarta rano... Kancelaria teatru zamknięta do dziesiątej... nic się pani teraz nie dowie o adresie... Na dworcu czekać nie wolno, kawiarnie również pozamykane. Nie mogę na to pozwolić, aby pani taka zmęczona błąkała się na deszczu! Zresztą to niebezpieczne... Proszę więc jechać z nami, odpocznie pani, a o właściwej porze pomogę pani w odnalezieniu adresu...

Terenia waha się i opiera, nie wie, co począć. Myśli ją odlatują... tak strasznie czuje się zmęczona...

— Kiedy... Naprawdę...

Nie pozwalała jej przyjść do słowa.

— Proszę pani, tu nie ma wyjścia... Leje jak z cebra... Byłbym potworem, gdybym panią w takiej chwili samą zostawił! Obydwoje panie spędzicie ze sobą te kilka godzin. Jedziemy!

Zajechała kryta dorożka.

Terenia przynaglona wsiada jak automat, cisnąc do pierśi polne kwiaty.

— To naturalne, proszę pani — mówi blondynka — Co by pani teraz zrobiła? Najgorsza pora, wszystko pozamykane, a tu taka ulewa!

Terenia milcząc osuwa się na poduszki powozu. Już nic nie myśli — spać jej się chce ogromnie.

Zatrzasnęły się drzwiczki za właścicielem domu rozpusty...

Powóz mknie po asfalcie. Migają w szybie siekanej deszczem jakieś ulice, place, zaułki...

Rytmiczne chybotanie pudła karetki kołysze Terenię. Zamykają się jej ciężkie powieki, lecz jeszcze nie śpi. Ukryta w bukiecie utrudzona twarzączkę, tak piękną i niewinną jak i te polne kwiaty.

Czartowsko uśmiechnięte ślepie rozpustnika usiadły na niej jak dwie gładne gadziny. Taksują chytrze jej kształty, wiosenny wdzięk, niewinność...

Cmoka w duchu ohydna kanalia, planuje coś, węszy, ślizga się w swych zamysłach niby gad, i jak gad raduje się bezbronnym łupem.

Nareszcie powóz staje przed jakąś wielką kamienicą. Ciężka brama zamknięta. Dzwonią. Po chwili otwiera ją rude, zaspane indywiduum o sępim nosie i żółtych plamach piegów. Znowu klucz zgrzyta w zamku.

Jakiś z głębokiej kryjówki ocknięty dreszcz wstrząsa Terenią, lecz brak jej władzy, by zawrócić. Wsparta na ramieniu blondyny idzie przy niej jak lunatyczka.

Tuż obok stapa z dwoma walizkami w ręku grzeczny, wciąż coś pięknie mówiący, gospodarz...

Wchodzą na niewielki korytarz, pokryty miękkim chodnikiem. Mijają dużą salkę z parkietową podłogą, pluszowymi ławkami wokół ścian i fortepianem... W kącie uderza w oczy ogromny, restauracyjny kredens.

Opar zmieszanych perfum wisi w powietrzu.

Wstępują do jednego z pokoi. To właśnie buduar. Pod stopami ciężki strzyżony dywan.

cdn

POZIOMO: A-1) połówka połówki, B-3) większy od sekstetu, C-1) posiadacz weksła przenoszący swoje uprawnienia na inną osobę, D-8) niepożądana przybysz, E-1) „amortyzator” w kolanie, F-7) etui, H-1) autor „Miasta niepokonanego”, I-7) element mechanizmu umożliwiający mu ruch tylko w jedną stronę, K-1) kara grzywny za przekroczenie przepisów porządkowych, L-6) ogródek różany, M-1) niewielki druk propagandowy lub reklamowy, N-6) koszyk na owoce.

PIONOWO: 1-A) buraki + chrzan + ocet, 1-H) egzotyczny bułec, 3-A) wzbudzenie prądu elektrycznego w przewodzie znajdującym się w polu magnetycznym, 4-K) 1.IX.1939 r., 5-A) część paleńska, 5-G) zabieg płucny, 6-K) piła tartaczna, 7-E) plakat, 8-A) miasto w Piemontie, 9-D) znak muzyczny, 9-I) komedia Arystofanesa, 10-A) przełożony klasztoru, 11-F) część powieści, 13-A) powinien być celny, 13-H) sąsiadka Mazur.

(A-13, M-5, E-2, I-9, N-1, K-6, B-1, A-10) (G-3, F-10, H-7, A-6) (N-12, G-5, D-11, D-5, B-12, K-3, M-13, B-9, I-5) (H-11, E-1, L-4)

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 37”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 26

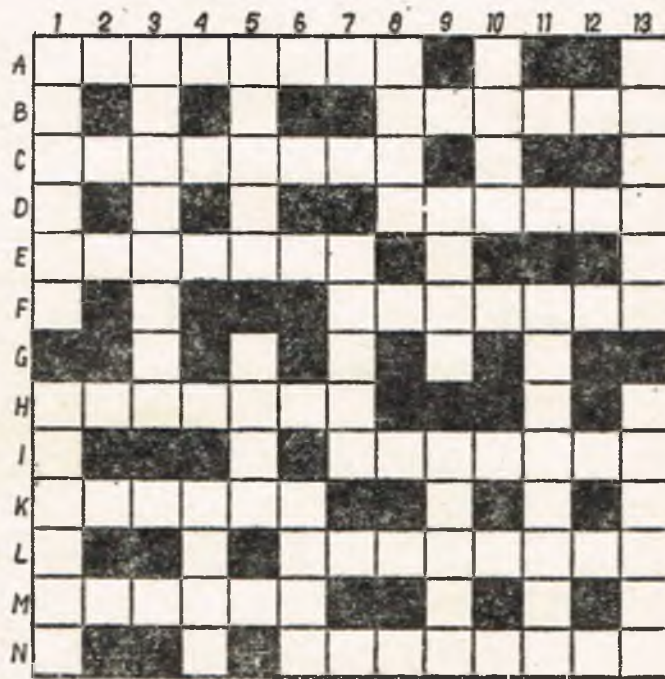
„Słowa bez uczynków nie mają wagi” (ludowe).
POZIOMO: rektorat, rokosz, wiązanka, Łazarz, ikebana, segment, brednie, rubryka, czajka, kamaryla, amulet, ambasada.

PIONOWO: równik, bocian, krażenie, Jalu, Orawa, wnuk, akta, aster, traż, Argo, błaga, Skiz, Eurydyka, szczyt, parafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 26 nagrody wylosowali: Alicja Krzycka z Będzina i Krzysztof Miszał z Tych.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 37



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/13, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGRAF. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 425. A-37.



PAWEŁ STASKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(14)

— Dopiero może go wyszukam... Ucieklam, bo już nie mogę ścierpieć domu. Mam ojczyzna gorszego niż satrapę. Nic mi nie wolno... Przytem skąpiec... Więc mam się męczyć? Nigdy! Dam sobie w życiu radę! Szczęście, że poznałam się właśnie z panem, mam już posadę...

— Posada, że ją całować! — rzuca pasażer — Muzyka, tańce, czego dusza zapagnie... Żyć i nie umierać nigdy.

Ciekawość bije z oczu Tereni. Czuje się dziwnie ucieszona, że nie ona jedna odważyła się na krok ucieczki z domu.

Więc jakaż to posada?

Blondynka chce coś odpowiedzieć, jednak jej przyszyły szef mruga na nią nieznacznie i szybko zwraca się do Tereni.

— Czy pani muzykalna?

— Owszem; gram na fortepianie.

— Czy dobrze pani gra?

— Wszyscy mówią, że koncertowo, lecz to przesada. Profesor muzyki, Donarelli, na którego kursa uczęszczałam, również tak mówi. Co mi tam zresztą czyjeś pochwały... Gram, bo przepadam za muzyką! A dlaczego zapytuje mnie pan o to?

— Bo sam kocham muzykę i żyję w tym żywiole. Słowo honoru daję, że to wypada uczcić winem: pierwsze, że obie panie jedziecie do stolicy i to tak ekscentrycznie... Drugie, że jakby umówione spotkałyście się w tym coupe... A trzecie, niech żyje muzyka! Słowem — niech żyje piękny wolny świat!

Wśród nowej kaskady śmiechu wypito po lampeczce.

— Ślicznie, że pani muzykalna, nawet to z oczu pani patrzy, jednakowoż żal mi pani...

— Dlaczego?

— Hm, dlaczego... Otóż dlatego, że się w aktorze pani kocha... Coś badał.

— A cóż to ma do rzeczy? Czy aktor nie jest człowiekiem?

— Owszem, nawet czymś więcej... powiem nawet, że nadczłowiekiem.

— A więc?

— Tylko, że to niewierni ludzie... rozumie się w miłości. Każdy ma sto kochanek... Każda mu wierzy, każdej przysięga i... każdą zdradza.

— Jest na to rada — wtrąca blondynka. — zdrada za zdradę...

— Nie, to nieprawda! — przeczy Terenia.

— Proszę pani, ja ich już dobrze znam!

Posiadam właśnie salon tańca i światowego wychowania... Coś jakby szkołę, naturalnie tylko dla sfer najwyższych. U mnie się

uczyciel manier, salonowego flirtu, a nawet — rzuca pozornie żartem — i miłości, bo to jest także sztuką i nieodzowną w życiu. Otóż. do mnie przychodzą i artyści... słyszę więc od nich to i owo...

— Więc się zwierniają?

— Och, jeszcze jak! Chępią się wprost ze swojego powdzenia u kobiet. Co dzień nowa miłostka...

Terenia nie chce wierzyć.

— Nie wszyscy są jednacy. Mój Ludek na przykład jest szlachetny i on nie byłby zdolny do czegoś podobnego...

— Tak pani wierzy w niego?

— Bezwarunkowo!

— A gdyby pani przekonała się naocznie, że... zdradził panią? Co by pani zrobiła?

...W tej chwili przypomina się Tereni kobieta z dworca i fotografie Ludka. Miał ich u siebie nawet kilka.

— Ja mówię pani, wet za wet — podsuwa jej blondynka.

— Nigdy, to podła zemsta.

— No więc. Zerwałaby pani stosunki?

Terenia otrząsa się ze wstrętem.

— Nie wiem, nie myślę o tym i nie chcę myśleć...

Śmiano się i sprzeczano na przemian.

Znów napito się wina. Blondynka piła chętnie, Terenia się wzbriała, lecz wreszcie dała się uprosić.

Po pewnej chwili Żyd znów wraca do tematu swego salonu.

— Proszę pani, ucieszyło mnie bardzo, że pani muzykalna. Otóż nie wiem, co się może przydarzyć... Przypuszczam, że tak prędko pani za męża nie wyjdzie. Artyści w ogóle żenią się późno... Wątpię również w pani powrót do domu, bo — jak sądzę z jej ryzykownego kroku — jest pan w domu źle, albo nie tak, jakby pani pragnęła... To całkiem jasne i ma pani zupełną słuszność. Na szczęście jest pani w wieku, że potrafi zapracować na siebie, tym bardziej właśnie, że pani umie

Czy wiecie, że...

Lyzka

należy do tych przedmiotów codziennego użytku, które nie mają swego wynalazcy. Jest stara jak świat. Posługiwanie się nią wynikło u naszych przapraojców z naturalnej, wrodzonej człowiekowi dążności do usprawnień. Za pierwszą łyżkę, jak należy przypuszczać, służyła człowiekowi jego własna dłoń, później pewnie jakiś korzeń w kształcie kopyści, aż wreszcie, na wyższym stopniu cywilizacji — łyżka drewniana. Łyżki polskie, szczególnie te z magnackich i szlacheckich stołów, od późnego średniowiecza aż po wiek XVIII stanowiły rzecz cenną, pilnie strzeżoną przez właściciela. Bo też i było czego strzec. Srebrne, pozłacane lub tylko cynowe były prawdziwymi dziełami sztuki, dzięki rzeźbionym ornamentom. Często wśród ornamentów umieszczano herb oraz inicjały właściciela. Prócz ozdób miały polskie łyżki również wyryte najrozmaitsze sentencje treści umoralniającej lub żartobliwej. Mieszczenie w XVII i XVIII wieku używali łyżek drewnianych — cisowych, bukszpanowych i z trzmieliny, a także i srebrnych, zależnie od stopnia zamożności. Chłopi posługiwali się drewnianymi, własnej roboty. W XIX wieku rozpowszechniły się po miastach łyżki blaszane, a także droższe, platerowane. Ostatnio coraz częściej ukazują się w sprzedaży łyżki robione na modłę staropolskich, ale gdzie im do pierwowzoru!

Nóż

jest w prostej linii potomkiem narzędzia robionego w zaraniu dziejów z łupanego kamienia, potem z twardego drewna, zwierzęcego zębra, wreszcie z brązu i żelaza. W takiej postaci, jaką ma dziś zjawiał się już bardzo dawno, ale pracowity swój żywot pędził tylko w kuchni. Był „kapuśny” do siekania kapusty, „chlebny” — nie używany do krojenia niczego poza chlebem, żeby zapachów nie przenosił... Tytuł „stołowy” otrzymał nóż dopiero w XVII wieku, gdy zajął

zaszczytne miejsce na biesiadnym stole. Nóż, podobnie jak widelec, a dawniej i łyżkę, trzeba było przynosić z sobą. Każdy szlachcic dbały o dobre imię eleganta przybawał więc na ucztę ze swoimi „nożenkami”, czyli nożem i widelcem w specjalnym futerale. Futerały te były najczęściej srebrne, pięknie ornamentowane, posiadające herb oraz inicjały właściciela. Nawet na królewskich stołach noże i widelce dawano jedynie cudzoziemcom, którzy ich z sobą nie wozili. Dopiero za Augusta II Mocnego wchodzi powoli w magnackich domach zwyczaj używania gościom noży i widelców gospodarza. Umiejętność posługiwania się nożem przy stole stanowiła już wtedy miarę „gładkości manier” jedzącego. Oblizywanie noża natomiast od początku uchodziło za rzecz szpetną i niebezpieczną. Kształt noża niewiele się zmienia. Te, którymi posługujemy się dziś, podobne są do siedemnastowiecznych, noszonych w „nożenkach”, tylko mniej ozdobne, skromniejsze i tańsze.

Widelec

ukazał się na stołach dopiero w XV wieku. Czy jest, jak chcą niektórzy, wynalazkiem włoskim — trudno dociec. W każdym razie Włosi najwcześniej zaczęli go używać. Drugie zaszczytne miejsce, przed Francją i Niemcami, przypada nam. W Polsce już na dworze Zygmunta Starego znane były grabki do rozbierania mięsiwa. Może przywiozła je ze sobą księżniczka Bona Sforza, gdy w 1518 r. przyjechała do Krakowa, by zostać żoną tegoż króla? W spisach sprzętów Zygmunta Augusta wymienione są złote widelce akomodowane, czyli przystosowane wyglądem do noży i łyżek. Nie trzeba żaręcać, że są to prawdziwe śliczności. Magnaci próbujący naśladować królewskie obyczaje usiłują również posługiwać się widelcem, ale prędko porzucają tę zabawę jako „zbyteczne ceregiele”. Dopiero w XVII w. widelce zaczynają się upowszechniać wśród co wykwinniejszej szlachty i zamożnego mieszczaństwa. Mają początkowo tylko „dwa kły”, później ukazują się zbytkowne, trójzębne. Trzonki widelców, podobnie jak noży, są srebrne, rzeźbione bądź okładane rogiem, kością słoniową, bursztynem. Pod koniec XVII w. widelce pojawiają się już na stołach średnio zamożnych mieszczan. Tymczasem we Francji, jeszcze na dworze Henryka III widelec uważany był za głupi wymysł, który zamiast ułatwiać, utrudnia jedzenie.